

## PASIERBIECKIE WZGÓRZE



Fot. Dariusz Ociepka

**Początki rozwoju Pasierbca  
- wspomnienia ks. Władysława Rysia**

**Limanowska Figura  
Matki Bożej Niepokalanej**

**W rocznicę śmierci  
Józefa Piłsudskiego**

**Kapłan, pedagog, wychowawca  
- ks. Władysław Ryś**

**Peru na sportowo**

**40 lat minęło  
Limanowa - Dolny Kubin**

**Był częścią naszego życia  
- pożegnanie Stanisława Kulmy**

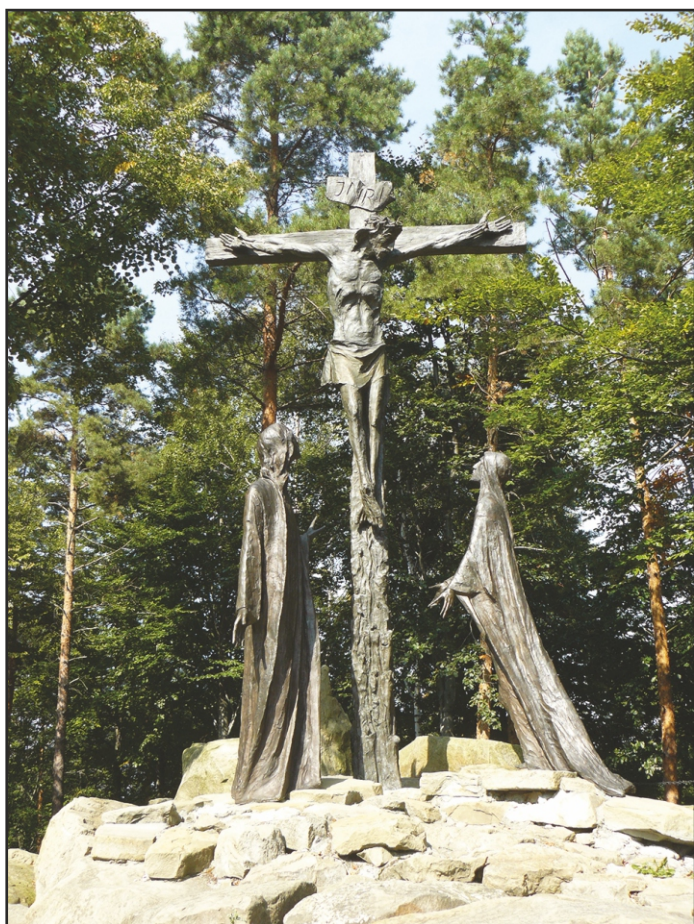
**Człowiek wielkiego serca  
- wspomnienie o Barbarze Panaś**

**Tam nasz początek cz. II**



# PASIERBIECKIE WZGÓRZE

Fotografie: Marta Mamak, Dariusz Ociepka

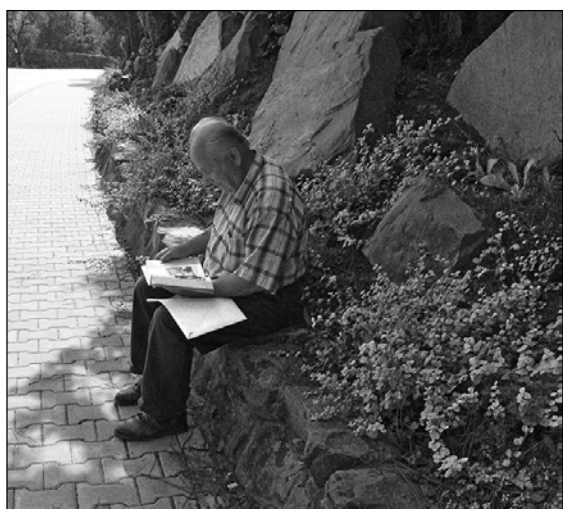


# Pasierbiec widziany moimi oczami

Pasierbiec to niewielka wieś położona na lekko połałdowanym wzniesieniu (769 m n.p.m.) u podnóża góry Kamionnej (802 m n.p.m.). Jej mieszkańcy już od dawnych czasów szczylic się tym, że ich wieś należała do kamery tj. do skarbu państwa. Była więc dobrami królewskimi, chłopci nie musieli odrabiać pańszczyzny, byli ludźmi wolnymi. Popularność wsi znacznie wzrosła, kiedy w 1822 roku wybudowana została murowana kaplica. Fundatorem jej był rolnik z Laskowej, Jan Matras, zwany „Leśniakiem”. Kaplicę postawił jako wotum wdzięczności za cudowne ocalenie od śmierci, na polu walki pod Rostadt w okolicach Baden-Baden w 1793 roku w czasie wojny francusko-austriackiej, w której walczył jako najemnik.

Poświęcenia kaplicy dokonał w 1924 roku ks. Danek, dziekan Tymbarku. Równocześnie fundator kaplicy zamówił u nieznanego artysty w Gorlicach obraz przedstawiający Najświętszą Marię Pannę Pocieszenia. Wystarał się także o pozwolenie na uroczyste odprawienie nabożeństwa raz w roku. Datę wyznaczono na niedzielę po św. Augustynie. Tak więc od pierwszej połowy XIX wieku Pasierbiec stał się miejscem corocznych sierpniowych odpustów. Po śmierci fundatora kaplica była rozbudowana, przybierając kształt małego kościoła. W testamencie Jan Matras zobowiązał rodzinę i mieszkańców wsi do opieki nad kaplicą. Testament spełniono.

Pasierbiec wiele zawdzięcza swojemu rodakowi ks. Władysławowi Rysiowi, który 30 listopada 1956 roku rozpoczął tu posługę duszpasterską jako wikariusz eksponowany z Łososiny oraz rektor kościoła w Pasierbcu. We wspomnieniach duszpasterskich spisanych przez Adriana Golonkę tak ks. Ryś opisywał Pasierbiec: (...) *Wioska pięknie położona w górskim terenie, ale w tym czasie można powiedzieć „odcięta od świata”.* Nie było praktycznie



Antoni Mamak - autor artykułu - na wzgórzu pasierbieckim.





► *dobrego dojazdu, dochodziło się lub dojeżdżało motorem drogą wiejską i ścieżkami, brakowało prądu elektrycznego. Nie było wiele domów. W centrum wsi była kaplica z Cudownym Obrazem Matki Bożej Pocieszenia, stara szkoła i sklep.*

Właśnie temu kapłanowi mieszkańcy wsi zawdzięczają „otwarcie na świat” Pasierbca (elektryfikacja, budowa drogi, połączenie telefoniczne). Podjął starania o utworzenie parafii, ostatecznie zakończone powodzeniem. 17 grudnia 1958 roku ks. bp Karol Pękała wydaje dekret utworzenia parafii w Pasierbcu.

Z biegiem lat kult do Pasierbieckiej Matki Bożej Pocieszenia zaczął rosnać. Okazało się wówczas, że dotychczasowy mały kościółek nie jest w stanie sprostać i pomieścić coraz to większej rzeszy pielgrzymów. Pojawiła się więc konieczność wybudowania nowej świątyni. W latach 1973-1980 powstał kościół, który wkomponował się architekturą w otoczenie. Sylwetka jego frontonu przypomina kształt litery „M”, bowiem jest to sanktuarium maryjne będące dziełem życia ks. kanonika Michała Korzenia, proboszcza tej parafii w latach 1962-1980. Nowy kościół został poświęcony 21 maja 1983 roku przez ks. abp Jerzego Ablewicza. Ale tak naprawdę wszystko zmieniło się od pamiętnej niedzieli 29 sierpnia 1993 roku, kiedy to pielgrzymi, stojąc w strugach deszczu i błocie na nowo usypanych ziemnych tarasach, byli świadkami, jak ksiądz abp Józef Życiński nakładał papieską złotą koronę na skronie łaskami słynącej Pasierbieckiej Matki Bożej Pocieszenia.

Powiedział wtedy do zgromadzonych: *To nie deszcz pada, to strumień łask Bożych splywa na nas wszystkich.*

Kiedy tylko tam jestem, niekoniecznie jako pielgrzym, wzgórze to zachwyca mnie swoją harmonią kształtów i pięknem górskiej przyrody. Urzeka mnie codzienna cisza i spokój, szerokie i rozległe widoki, niemalże na cały Beskid Wyspowy, a hen na horyzoncie widoczne czasem zarysy śnieżnych szczytów Tatr. Myślę wówczas, że Matka Boża nie mogła już sobie wybrać piękniejszego miejsca na tej polskiej ziemi od pasierbieckiego wzgórza. To wzgórze wraz ze swoją świątynią to sacrum, tam człowiek może oderwać się od rzeczywistości, od trosk dnia powszedniego i przenieść się w głębię rozważań duchowych. Matka Boża jest wszędzie; Jej obrazy, figury są na polach, łąkach, na rozstajach dróg, znajdują się w małych wiejskich kościółkach i we wspaniałych bazylikach. Ale są szczególnie miejsca, gdzie promieniuje Ona swoimi łaskami w sposób wyjątkowy i takim miejscem wybranym jest właśnie Pasierbiec. Tutaj jeśli Ją o coś gorąco prosimy, to Ona jak niegdyś w Kanie Galilejskiej wstawia się za nami i mówi: „Synu, wina nie mają”, a do nas mówi: „Zróbcie cokolwiek Syn mój wam powie” (Słowa homilii odpustowej z 30 sierpnia 2009 roku; J-3,5). I płyną te łaski na lud Boży pielgrzymujący do Pasierbieckiej Matki Bożej Pocieszenia.

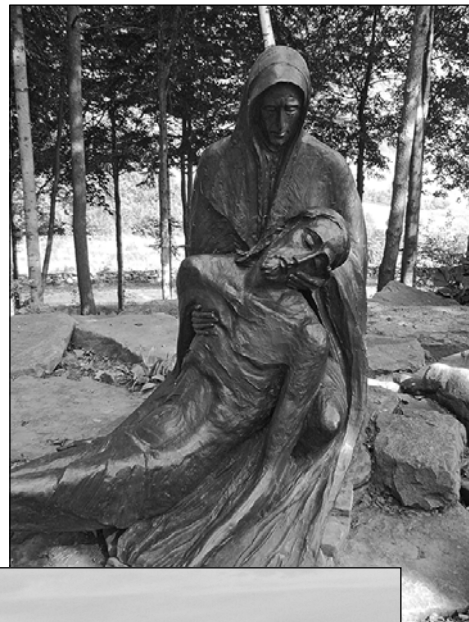
Co roku na sierpniowy odpust w Pasierbcu przybywają niezliczone rzesze pielgrzymów. Niektóre zorganizowane grupy idą przez wiele godzin w różnych warunkach pogodowych. Inni

z całymi rodzinami, pojedynczo, pieszo lub samochodami, przybywają nawet z zagranicy. W zdumienie wprowadza widok na tłum podążających pielgrzymów. Jest to piękne świadectwo wiary, jest to również wyraz miłości i hołdu do ukochanej Matki.

Na pasierbieckim wzgórzu nie ma przepychu, nie znajdziesz tam pozłaczanych kolumn, ani czarnego marmuru. Wszędzie dominuje rodzimy szary, karpacki, piaskowiec. Jest go naprawdę dużo i jest wszędzie. Dlaczego kamień, a nie jakaś ozdobna kostka? Bo kamień to opoka, to skała, to pustynia, miejsce szczególne, miejsce odosobnienia, skupienia, modlitwy, obcowania z Bogiem. Miejsce zmagania się z sobą. Kamień i pustynia są wielokrotnie opisywane na kartach Pisma Świętego. A może właśnie te kamienie przyciągają licznie przybywających pielgrzymów do tej Pasierbieckiej Matki Bożej Pocieszenia, do tej Bożej świątyni otoczonej przepiękną przyrodą.

Sanktuarium jest dziełem pracy i ofiarności wielu ludzi, zwłaszcza z tej parafii. Dzięki trosce i staraniom ks. proboszcza Józefa Waśniowskiego, który jest iskrą rozniecającą wielką inicjatywę działania i pobożności na pasierbieckim wzgórzu, w otoczeniu sanktuarium powstała Droga Krzyżowa, która wkomponowała się nie tylko w górski pejzaż, ale także wpisała się w historię regionu i Polski.

Każdy powinien to zobaczyć, przejść wzdłuż kamiennych murków, kwiatów, krzewów, wejść na wzgórze do lasu brzoźowego i wędrując w zadumie przy urzekających swym pięknem i oryginalnością stacji odprawić



Drogę Krzyżową. Bo z tego miejsca jak z samotnej wyspy płyną modlitwy w intencji całej Europy, a potem jak fala zatoczywszy kręgi, wracają na to wzgórze. Można więc śmiało powiedzieć, że Pasierbiec jest europejskim sanktuarium.

Wielkie uroczystości religijne i nabożeństwa są na pewno potrzebne, bowiem uczestnicząc w nich, publicznie wyznajemy swoją wiarę. Lecz każdy z nas poszukuje też ciszy i spokoju. Dlatego czasem wybieram się na Pasierbiec w zwykły sobotni wieczór. Potem wracając do domu, mam jeszcze w uszach melodię śpiewanej modlitwy różańcowej: „Święta Maryjo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi!”

**Tekst: Antoni Mamak**

**Fotografie: Marta Mamak, Zbigniew Dutka**





## Spotkanie pod specjalnym nadzorem

W limanowskiej bibliotece odbyło się kolejne spotkanie w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki. Tym razem poświęcono je Bohumilowi Hrabalowi, jednemu z goliatów czeskiej literatury.



Przypomnijmy, że Dyskusyjne Kluby Książki to ogólnopolski projekt realizowany przez Instytut Książki. Ma on w domyśle propagować czytelnictwo, dobrą literaturę i jej twórców. Spotkania limanowskiego DKK są otwarte dla wszystkich zainteresowanych.

*Hrabal to twórczość, na jaką sobie nasza pogrążona w kryzysie literatura chyba nawet nie zasłużyła. Spada jej tak trochę, jak z nieba! Taka formułka, wypowiedziana przez jakiegoś anonimowego czeskiego krytyka, zostaje przywołana w posłowie „Pociągów pod specjalnym nadzorem”. To temu tytułowi i „Postrzyżynom” – dwóm bardziej, jeśli nie najbardziej znanym książkom Bohumila Hrabala – poświęcone było spotkanie. Dopełniły je prezentacje fragmentów filmowych ekranizacji tych tekstów w reżyserii Jiriego Menzla (Oscar dla „Pociągów” w 1968 roku za najlepszy film obcojęzyczny).*

A podsumowywała „Piękna rupieciami” – wydany w Polsce w 2006 roku zbiór esejów, szkiców i wywiadów z pisarzem; przedmiotowa książka do tego spotkania. A wyglądało ono mnie więcej tak, że np. odczytywano fragment „Pociągów” lub „Postrzyżyn”, następnie obrazowano go sekwencją z filmu Menzla i „dopowiadać” adekwatnym fragmentem z „Pięknej rupieciami”, która stanowi taki swoisty „Hrabala portret własny”. I zagrało to wszystko chyba jak należy, bo uczestnicy spotkania (liczni!) reagowali emocjonalnie na to, co się działo w jego trakcie. Ocieranie łez wywołanych salwami śmiechu dało się zauważyć u niektórych z nich, gdy zapuszczono np. fragmenty „Postrzyżyn” ze słowotocznym stryjem Pepinem w roli głównej („Nudzicie się? Kupcie sobie szopa pracza!”). Albo pełne skupienie podczas pięknej i wymownej sekwencji przybijania ważnych, urzędowych pieczętek w nietypowym miejscu z „Pociągów pod specjal-

nym nadzorem”. I tak to leciało: jakiś cytat – fragment książki – scena z filmu – komentarz z książki – cytat z Hrabala – sekwencja filmu...itd. To „udane i interesujące spotkanie” – tak przyznali zebrani w komentarzach – zakończyła szersza dyskusja poświęcona mocy czeskiej nie tylko literatury, ale i innych zjawisk w tamtejszej kulturze; jej sile, oryginalności, przyciągającej pomysłowości oraz temu czemuś, co powoduje, że jej wytwory są bardzo często szeroko cenione i znane. Czy potrzebna jest na to jakaś specjalna recepta, sekretna formuła?

Hrabal w „Pięknej rupieciami”: *(...) mnie do pisana wystarczą ludzkie historie wzięte z życia, nie przepadam za jakimiś wpół wymarzonymi bohaterami, tylko na odwrót, ciągle się zamurzam w banalnym opisywaniu pewnych szczegółów dotyczących najzwyczajniejszych ludzi i wciąż nie mogę zgłębić tego, czym w gruncie rzeczy jest człowiek. Zresztą uważam, że to coś powinno towarzyszyć życiu każdego człowieka – u mnie to chyba wrodzone, ale można to też w sobie wykształcić – chodzi mi o zachwyt dla widzialnego świata. Zachwyt dla tego, co nas otacza, dla samego siebie, żeby człowiek znalazł czas i rozejrzał się wokół, i dostrzegł, że przyroda, ludzie, ludzkie losy i cały widzialny świat jest na swój sposób wspaniały i wyjątkowy, nawet jeśli banalny.*

Jiri Menzel spytany przez dziennikarza o powód ekranizacji „Postrzyżyn”: *Proszę pana, jest wiele książek o miłości. Ale niech mi pan pokaże książkę o miłości między małżonkami. A „Postrzyżyny” są właśnie o tym.*

*Podziękowania dla Natalii Nawalaniec i Zbigniewa Sułkowskiego za pomoc w przygotowaniu i przeprowadzeniu spotkania. Kolejne poświęcone będzie, najprawdopodobniej, przedstawicielowi współczesnej prozy rosyjskiej.*

**Sławek Łuźny**

# Droga Krzyżowa na Miejskiej Górze

O projekcie Drogi Krzyżowej na Miejskiej Górze pisaliśmy w „Echu” kilkakrotnie. Ostatnio w artykule „Limanowska Kalwaria – nowy projekt” w numerze 182-183 z grudnia 2009 r. można było przeczytać (...) *We wrześniu br. inż. Leszek Pilawski powrócił do pierwszej koncepcji projektu z nieco zmienioną wersją. Poszczególne stacje będą tym razem stanowić takie same kapliczki. Projekt został już złożony do zatwierdzenia w wydziale budownictwa w starostwie. Zostały także wykonane mapy geodezyjne pod każdą z kapliczek. Inwestorem kapliczek Drogi Krzyżowej będzie Parafia Rzymsko-Katolicka w Limanowej. Koordynatorem prac Komitet Wspomagający. Każda kapliczka będzie miała swojego fundatora, tak jak było to w pierwotnym planie. Prace planuje się rozpocząć wiosną 2010 roku (...).*

Spółeczny Komitet dotrzymał postanowienia i przystąpiono do budowy Drogi Krzyżowej na Miejskiej Górze. Teren budowy poświęcił ks. prałat Józef Poręba. *Pomysł stworzenia Drogi Krzyżowej towarzyszył od szeregu lat biskupowi Piotrowi Bednarczykowi – powiedział kustosz Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – tak to już jest przy sanktuariach, że oprócz Drogi Krzyżowej wewnątrz kościoła, są jeszcze w terenie. Jest to nieodzowny element pielgrzymowania.*

W maju mają ruszyć prace przy budowie kapliczek, które wykona firma ALP-BUH Lilianna i Paweł Peciak z Limanowej. Na sierpień przewidziano ich poświęcenie. Jednym z celebransów uroczystości ma być limanowianin ks. biskup Andrzej Jeż.

*Droga Krzyżowa na Miejską Górę będzie tradycyjna. W kapliczkach znajdą się sceny z poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej – wyjaśnił ks. Józef Poręba.*

**Tekst: Stanisław Ociepka  
Fotografie: Jakub Toporkiewicz**



# ► Był częścią naszego życia



26 lutego po długiej i ciężkiej chorobie w limanowskim szpitalu zmarł Stanisław Kulma, działacz społeczno-polityczny Stronnictwa Demokratycznego na Ziemi Limanowskiej.

W niedzielne popołudnie w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej żegnała Go rodzina, najbliżsi, przyjaciele oraz przedstawiciele wielu środowisk limanowskich. W podniosłym nastroju przedstawiciele zespołu Limanowianie na tradycyjnych trombitach pożegnali zasłużonego społecznika.

Mowę pogrzebową wygłosił burmistrz miasta Marek Czeczółka, który m.in. powiedział: „Spotykamy się dzisiaj,

aby oddać chrześcijańską, ostatnią posługę zmarłemu Stanisławowi Kulmie i podziękować Mu za to, czym zaznaczył się dla społeczności miasta Limanowa. Jesteśmy tu przede wszystkim po to, aby wspólnotą naszych serc i myśli zaświadczyć o tym, że pamięć o zmarłym Stanisławie nigdy nie zostanie zatarta, że Jego dzieło, a także osobowość będą żyły w nas na zawsze...” I dalej na zakończenie mówił: „Śmierć bliskiej osoby jest zawsze ciosem. Dziś cios ten przyjmujemy wszyscy razem, jednakże ból jest wciąż dotkliwy. Ból po stracie kogoś, kto był częścią naszego życia, kto swą obecnością stanowił pewną stałą i wytyczał pewien



**Stanisław Kulma (1925-2010)**

kierunek. Dziś zostaliśmy sami. Chyba każdy z nas czuje się trochę osierocony, pozbawiony jakiejś części życia, która wiązała się ze zmarłym. W naszej mocy leży teraz zachowanie pamięci o Nim.

Żegnając dzisiaj w imieniu miasta Limanowa i jego społeczności śp. Stanisława Kulmę dziękuję Mu za Jego zaangażowanie służące miastu i człowiekowi. Dziękuję Ci drogi Przyjacielu, że byłeś z nami. Żegnamy Cię dziś w wielkim smutku, ale także z wiarą w sercu, że dzieło Twe nie przeminie, że staniemy się jego godnymi kontynuatorami i przyczynimy się do jego rozwoju i upowszechniania wartości, które udało się przejąć od Ciebie. Pamięć o Tobie zachowamy głęboko w naszych sercach”.

Stanisław Kulma spoczął w rodzinnym grobowcu na komunalnym cmentarzu w Limanowej.

**Przygotował: Stanisław Ociepka  
Fotografie: Zdzisław Twaróg**





# Całe życie z harcerstwem



28 lutego 2010 roku w wieku 85 lat zmarła Barbara Panaś - harcmistrzyni Związku Harcerstwa Polskiego, wychowawca wielu pokoleń harcerzy, człowiek wielkiego serca, postać niezapomniana dla wszystkich tych, którzy spotkali ją na szlaku harcerskiej służby, przygody i wędrówki. Z harcerstwem związana była przez całe życie.

Urodziła się 12 kwietnia 1925 roku w Przemyślu. Tam właśnie, jako siedmioletnia dziewczynka, wstąpiła do gromady wychowawczej „Polne Kwiaty”. Później była harcerką w 12. przemyskiej Drużynie Harcererek „Las”. Gdy nadszedł wrzesień 1939 roku, pełniła trudną służbę w Pogo-

towiu Wojennym Harcererek, a podczas okupacji w konspiracyjnym harcerstwie - Szarych Szeregach. Po drugiej wojnie światowej przyjechała do Krakowa, gdzie podjęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, nie zaprzestając działalności harcerskiej: prowadziła 39. Krakowską Drużynę Harcererek, a potem przez pewien czas elitarną Drużynę Drużynowych „Huragan”. W latach powojennych była także komendantką Hufca ZHP w Wieliczce.

W latach pięćdziesiątych za swym mężem, Jerzym Panasiem, podążyła do Mszany Dolnej, gdzie mieszkała do końca życia. Po przemianach politycznych



**Barbara Panaś (1925-2010)**

roku 1956 znalazła się wśród organizatorów odradzającego się harcerstwa. Weszła w skład powstałej spontanicznie Komendy Hufca w Limanowej skupiającej przedwojennych instruktorów i harcerzy. W latach 1967 - 1974 pełniła funkcję Komendantki Hufca ZHP w Limanowej obejmującego cały powiat limanowski. Była członkiem prezydium Rady Chorągwi Nowosądeckiej powstałej po reformie administracyjnej. W latach 1976- 1978 oraz 2002-2007 pełniła funkcję komendantki Gorczańskiego Hufca ZHP im. Władysława Orkana w Mszanie Dolnej.

W swej działalności instruktorskiej kierowała się zawsze dobrem dziecka oraz harcerskimi ideałami braterstwa, służby Bogu i Ojczyźnie. Miała ogromny wpływ na kształtowanie oblicza harcerstwa nie tylko na Ziemi Limanowskiej, ale i w całej Małopolsce. Była wspaniałym wychowawcą, niezastąpionym doradcą oraz przewodnikiem kilku pokoleń instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego, a także rzadko już dziś spotykanym wzorem społecznika. Za swą działalność odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem za Zasługi dla ZHP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i odznaczeniem, które ceniła sobie najbardziej - nadawanym przez dzieci Orderem Uśmiechu.

Przyjaciele, zuchy, harcerze i instruktorzy z Mszany Dolnej, Limanowej, Jordanowa, Rabki, Nowego Targu, Nowego Sącza i Krakowa pożegnali druhnę „babcie Panasiową” 2 marca podczas uroczystości żałobnych w kościele pod wezwaniem Michała Archaniola w Mszanie Dolnej.

**Przyjaciele**  
**Fotografie: Jerzy Bogacz** ▶

# ► Olimpiada Geograficzna w Limanowej

116 uczniów, najlepszych młodych geografów z województwa małopolskiego, od 26 do 28 lutego rywalizowało w Limanowej o możliwość wzięcia udziału w zawodach centralnych XXXVI Olimpiady Geograficznej i Nautologicznej. II Liceum Ogólnokształcące w Limanowej było bowiem gospodarzem zawodów okręgowych Olimpiady.

Zawody, zgodnie z regulaminem, przeprowadzono w dwóch etapach: pisemnym i ustnym. Komisji konkursowej przewodniczył prof. dr hab. Zbigniew Długosz.

W części pisemnej wzięło udział 116 uczniów z Małopolski, w tym Anna Baczyńska z I LO w Limanowej i Paweł Ługowski z Gimnazjum nr 4 w Limanowej.

Do etapu ustnego zakwalifikowało się 25 uczniów. Ta część eliminacji odbyła się z udziałem publiczności. Wśród obserwujących zmagania byli m.in. przedstawiciel Komitetu Głównego Olimpiady



Geograficznej prof. dr hab. Wiesław Ziaja, poseł Wiesław Janczyk, przedstawiciele władz powiatu i kuratorium.

Uczestnicy zawodów okręgowych i ich opiekunowie nie tylko brali udział w zmaganiach na wiedzę, ale mieli też okazję zwiedzić Ziemię Limanowską, wziąć udział w spotkaniach z podróżnikiem Markiem Tomalikiem i pracownikami Gorczańskiego Parku Narodowego.

Olimpiada Geograficzna i Nautologiczna ma na celu m.in. zainteresowanie młodzieży szkolnej ogólnie pojętą geografią a także gospodarką morską, dziejami Polski na morzu, tradycjami Polskiej Marynarki Wojennej, żeglarstwem.

**Tekst: Jolanta Bugajska  
Fotografie: Maciej Widomski**



# Limanowski Klub Karate Kyokushin góra!



Zawodnicy Limanowskiego Klubu Karate Kyokushin zdobyli pierwsze miejsce drużynowo na XX Mistrzostwach Makroregionu Południowego, które odbyły się pod koniec marca w Jarosławiu. To największy sukces drużynowy podopiecznych braci Golińskich na imprezie tej rangi. W zawodach brało udział 254 zawodników z 26 klubów, wśród nich znalazło się szesnaścioro limanowian. Najmłodszy z nich to 14-letni *Mateusz Puch*, który w kata zajął czwarte miejsce - do brązu zabrakło mu zaledwie pół punktu, a w kumite lekki kontakt uległ w ćwierćfinale znacznie cięższemu i wyższemu przeciwnikowi. Świetnie zaprezentowało się również rodzeństwo *Agnieszka* i *Rafał Puch*, którzy po wygraniu czterech walk eliminacyjnych, dotarli do finału, gdzie minimalnie przegrali swoje walki o złoto i wrócili do domu ze srebrnymi medalami. Gorzej powiodło się innej juniorce - *Marcie Kuchcie*, która odpadła w eliminacjach i debutantom - *Pawłowi Ćwikowi* i *Kamilowi Mama-kowi*, którzy zaliczyli po jednej wygranej walce. Seniorki: *Justyna Woźniak* i *Anna Kądziołka* w kumite lekki-kontakt również nie przeszły eliminacji, na co z pewnością miało wpływ zbijanie wagi tuż przed zawodami. *Marcin Guzik* w dobrym stylu wygrał swój pierwszy pojedynek, niestety drugą walkę przegrał po dogrywce. Nie mieli szczęścia również *Paweł Jurek* i *Marcin Mrożek*, którzy

zakończyli rywalizację w eliminacjach. Bardzo dobrze zaprezentowali się: *Piotr Ciula* i *Mateusz Słaby*, którzy startowali w kategorii do 65 kg. Pierwszy z nich zdobył brązowy medal, a drugi - srebro. Najbardziej udany start zaliczył *Krzysztof Włodarczyk*, który walczył w kategorii do 70 kg. Gładko przeszedł eliminacje, aby w finale spotkać się z utytułowanym zawodnikiem z Kielc - *Mateuszem Garbaczem*. Walka nie trwała długo, gdyż w 25. sekundzie limanowianin znokautował zawodnika, co spotkało się z ogromnym aplauzem publiczności. Po zakończeniu turnieju shihan *Drewniak*, który był sędzią głównym, gratulował limanowianom sukcesu. Zwrócił również uwagę na postępy *Krzysztofa Włodarczyka* i *Marcina Guzika*, przed którymi w przyszłości kadra narodowa stoi otworem. Zawodników do udziału w mistrzostwach przygotowywali: *Zbigniew Goliński*, *Józef Haszczyk* i *Zbigniew Gągola*. Wkrótce zawodnicy LKKK będą mieli okazję spróbować swoich sił w Mistrzostwach Polski seniorów i Ogólnopolskich Mistrzostwach Szkół Wyzszych.

**Zbigniew Goliński**  
Fotografie: archiwum klubu



## ► Buzodrom wizytówka miasta i powiatu



20 marca 2010 roku na limanowskim rynku rozpoczęto roboty budowlane związane z zabudową w istniejącym „Buzodromie” pomieszczeń przeznaczonych na Powiatowe Centrum Informacji Turystycznej w Limanowej. Projekt zabudowy „Buzodromu” został wybrany w drodze konkursu i wg komisji konkursowej jest optymalny dla zwolenników pozostawienia tego obiektu bez jakichkolwiek zmian jak i zwolenników jego zabudowy.

Nowa zabudowa w „Buzodromie” wg projektu została zagłębiona w ziemi tak, by nie ograniczać z rynku widoku na kościół, a jednocześnie zapewnić widok z wnętrza obiektu na rynek. Po rozpoczęciu budowy zrodziło się wiele dyskusji typu; dlaczego tę budowę prowadzi Powiat a nie Miasto? Co z tego Miasto będzie miało? Postaram się częściowo poinformować mieszkańców miasta, dlaczego inwestorem jest Starostwo Powiatowe a nie Miasto.

Pierwsza propozycja Powiatu zmierzająca do wspólnego podjęcia się zabudowy istniejącego obiektu dekoracyjnego na płycie rynku w Limanowej. Miasto jednak uznało, że nie ma zamiaru współfinansować tego zadania, proponując jednocześnie udostępnienie tej części rynku Powiatowi pod proponowaną zabudowę.

Na wniosek Powiatu Miasto zobowiązało się oddać Powiatowi do bezpłatnego używania część płyty rynku miejskiego zabudowanej obiektem zwanym „Buzodromem”, na okres od dnia zawarcia umowy do końca 2025 roku na cele rozwoju turystyki i promocji Powiatu i Miasta Limanowa. Powiat przyjął na siebie obowiązki inwestora i zobowiązał do



pokrycia kosztów zabudowy „Buzodromu” oraz ponoszenia wszelkich kosztów związanych z użytkowaniem nieruchomości takich jak: ogrzewanie budynku, usuwanie nieczystości, zużycie wody i odprowadzenie ścieków, eksploatacji urządzeń telekomunikacyjnych i elektrycznych oraz innych kosztów utrzymania obiektu.

Miasto zastrzegło sobie, że po oddaniu do użytku obiektu, będzie mieć prawo do nieodpłatnego prezentowania własnej ekspozycji związanej z promocją Miasta Limanowa.

Po zakończeniu użyczenia Powiat obowiązany jest zwrócić Miastu przebudowany obiekt w stanie nie pogorszonym. Ponadto Powiat oświadczył, że nie będzie wnosił roszczeń w stosunku do Miasta Limanowa o zwrot nakładów poniesionych w okresie trwania umowy.

Miasto Limanowa zgodnie z umową po 2025 roku stanie się ponownie właścicielem całego przebudowanego obiektu.

Biorąc pod uwagę powyższe oraz możliwość uzyskania przez Powiat środków zewnętrznych z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, to wybranie takiego sposobu realizacji zabudowy „Buzodromu” jest korzystne tak dla Powiatu jak i dla Miasta Limanowa.

**Rudolf Zaczyński**

## Okruchy

Powstaje nowa „porcja” okruszków pamięci - też już starych, choć nieco nowszych fotografii, ukazujących życie i przemiany Limanowej w drugiej połowie XX wieku. Czas to bliski współczesności, niemal się z nią stykający. Żywy jeszcze w rodzinnych wspomnieniach. Często poddawany osądom i ocenom pełnym uproszczeń. Dlatego, choć fotografie zgromadzić było łatwiej, opowiadać o nich trudniej.

Jak pisał Janusz Leon Wiśniewski: *Pamięć jest funkcją czasu. Im dłuższy minie czas od jakiegoś wydarzenia, tym więcej nieistotnych szczegółów przyćmiewa samo wydarzenie, przenosząc jego prawdziwe znaczenie na dalszy plan.* Tak bywa i z fotografią. Przyciąga naszą uwagę detalem, jakimś wybranym motywem, interesującą sceną rodzajową, nastrojem. Dopiero analiza tych szczegółów, ich zestawienie z treścią innych zdjęć, porównywanie obrazów, umiejscowienie ich w czasie może prowadzić do wniosków i uogólnień.

Mamy świadomość, że jest to obraz niepełny, pomijający niektóre zjawiska i wydarzenia, szczególnie w tych obszarach, gdzie życie społeczne spotykało się z polityką. Tak więc w drugim tomie „Okruszków pamięci” można będzie zobaczyć barwne pochody, ale nie widać arestowań limanowskich ludowców, żołnierzy AK, czy członków Stowarzysze-



# pamięci

nia Wolność i Niezawisłość. Obiektyw utrwalił budowę nowych sklepów, ale nie ukazał niszczenia prywatnego handlu ani likwidacji Hurtowni Kupców Polskich z trudem otwartej w roku 1938. Są tłumy wiernych na procesjach Bożego Ciała, ale nie ma zdjęć dokumentujących akcję zdejmowania krzyży w szkolnych klasach. Widzimy budowę kościoła w Sowlinach, ale fotografia przemilcza, na jakie napotymano przy tym trudności. Oglądając zdjęcia ukazujące zmiany w otoczeniu limanowskiego kościoła, nie dowiemy się nic na temat heroicznej walki księdza Ludwika Kowalskiego o utrzymanie terenu poniżej kościoła (obecnego Placu Koronacyjnego), przez który zamierzano poprowadzić ulicę. W albumie, gdzie główną materią jest fotografia, nie było jednak możliwe pokazanie czegoś, czego nie utrwalono na zdjęciach.

Wypadało zwrócić na to uwagę choćby dlatego, by spłacić dług wdzięczności wobec znanej wielu czytelnikom pani profesor Olgi Illukiewicz, która zachęcała swych uczniów do przyswajania sobie możliwie najbardziej pełnej i prawdziwej wersji narodowych dziejów. Po oficjalnym wykładzie na lekcji historii, stawała często przy kaflowym piecu i nie-



Przez 15 lat po II wojnie światowej na centralnym placu miasta nie zachodziły prawie żadne zmiany. Panował nadal nastrój galicyjskiego miasteczka. Przykładem jest wschodnia część rynku z lat sześćdziesiątych z panoramą na Chłopską i Łysą Górę.

co poufale zwracała się do swoich uczniów: *A teraz opowiem wam to, czego nie ma w podręczniku...*

Ten album będzie miał charakter takiego właśnie historycznego dopowiedzenia. Jego historyczność jest bliska temu, jak pojmował ją laureat Literackiej Nagrody Nobla, kolumbijski pisarz Gabriel Garcia Marquez, który w swojej powieści „Sto lat samotności” przekonywał czytelników, że *historia to wcale nie to, co się naprawdę wydarzyło, ale głównie to, co ludzie sobie przypominają oraz jak o tym opowiadają.*

Zachęcamy więc do przyjrzenia się na wybranych fotografiach temu, co limanowscy fotografowie drugiej połowy XX wieku uznali za godne upamiętnienia, co byli w stanie utrwalić i w jaki sposób starali się opowiedzieć o czasach, w których przyszło im żyć.

**Fragment wstępu autorstwa  
Jerzego Bogacza  
do albumu „Okruchy pamięci”**

**Reportaż fotograficzny na str. 32-33.**

**Poniżej:** Panorama – Pasma Łososiańskie - widok ze stoków Lipowego. Koniec lat pięćdziesiątych XX wieku. Fotografia wykonana przed rokiem 1960 przedstawia zagospodarowanie południowych zboczy gór wznoszących się nad Limanową oraz zabudowę przy ulicy biegnącej w stronę Sowlin. Poniżej zalesionych grzbietów Gronia i Łysej Góry dominuje krajobraz pól z nielicznymi domami jednorodzinnymi. Ładnie wpisują się w krajobraz dwa jednorodne stylowo bloki i budynek internatu Liceum Pedagogicznego, zaznaczając wylot ulicy Słonecznej. W środku zdjęcia stacja kolejowa, a nad nią wieża ciśnień. Po prawej stronie Dom Nauczyciela.



Trwają prace nad drugim tomem albumu archiwalnej fotografii o Limanowej, tym razem zatytułowanym „Okруchy pamięci. Limanowa na nowszej fotografii”. Album przedstawi wydarzenia związane z przemianami, jakie nastąpiły po II wojnie światowej do czasu transformacji ustrojowej tj. 1989 roku.

Ukazanie względnie obiektywnej prawdy z tego okresu dziejów Limanowej jest trudne. Składa się na to wiele aspektów. Jednym z nich jest dobór fotografii takich, które by treścią oddawały jak najpełniejszy obraz tamtych lat. Autorzy publikacji starali się więc dotrzeć wszędzie tam, gdzie można było odnaleźć zdjęcia, na których zostały zarejestrowane wydarzenia oraz życie i przemiany Limanowej w drugiej połowie XX wieku. Jednym z wątków dających obraz końca lat 40-tych XX wieku była działalność zasłużonego kapłana katechety, który po trudach tajnego nauczania w czasie okupacji podjął się uczenia religii w tworzących się szkołach średnich w Sowlinach. To właśnie on w baraku nieopodal bramy rafinerii urządził kaplicę początkowo służącą tylko młodzieży szkolnej. On też w soboty, na długiej przerwie wygłaszał oficjalne krótkie kazania dla wszystkich uczniów, traktowane jako lekcje wychowawcze.

Ks. Władysław Ryś

Ważnym więc dopełnieniem wydarzeń prezentowanych w „Okруchach pamięci” będą fotografie, które po części przedstawia bogatą działalność ks. Władysława Rysia, wychowawcy wielu pokoleń limanowian. Fotografie te użyczyła siostrzenica księdza, pani Maria Kubica, która po jego śmierci przejęła i przechowała pamiątki gromadzone przez Niego.

Pośród tych pamiątek został odnaleziony tekst napisany przez ks. Rysia opisujący początki rozwoju Pasierbca, gdzie tworzył parafię. W sukces ks. Rysia nie wierzyła Janina Jamróiewicz, autorka krytycznego artykułu „Droga do nieba...” zamieszczonego w „Kurierze Polskim” w 1960 roku, w którym opisała trudy związane z budową drogi na Pasierbiec rozpoczynając artykuł od słów „(...) Jest to najdziwniejsza droga jaką widziałam. Zaczyna się brodem, a wiedzie do nieba (...)”.

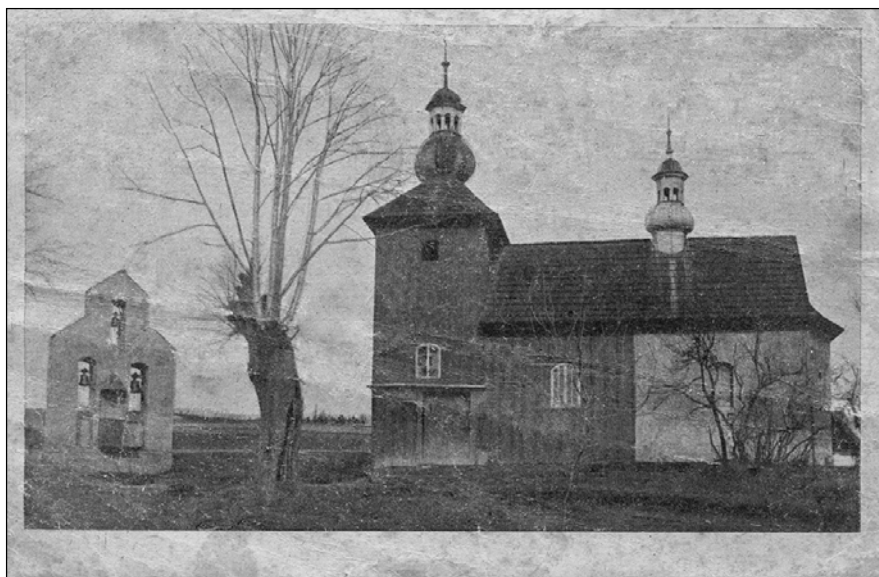
My zaś w „Echu Limanowskim” prezentujemy tekst księdza Rysia ukazujący historię zbliżenia Pasierbca „do świata”, w którym opisany jest problem elektryfikacji wsi.

Niech więc przemówią słowa napisane pod koniec lat pięćdziesiątych przez kapłana, pedagoga, wychowawcę wielu pokoleń, który uczył wychowanków i wiernych prawdy, miłości i szacunku dla drugiego człowieka.

Stanisław Ociepka

## Początki rozwoju Pasierbca

Pasierbiec był mi znany od dzieciństwa, a więc od roku 1920. Jako mały chłopiec uczęszczałem na Nabożeństwa Majowe do kaplicy na Pasierbca, obserwowałem wielką pobożność pasierbieckiego ludu, jego umiłowanie małej kaplicy, mieszczącej od stu lat łaskami słynący Obraz Matki Bożej Pocieszenia, ale widziałem też nędzę tego ludu, a zarazem wielką jego zaradność życiową.



Widok Kaplicy na Pasierbca z 1822 r. (część murowana) po rozbudowie w latach 1858 i 1898 z dzwonnica z 1909 r. Karta korespondencyjna z 1921 roku.



Droga do kaplicy z okresu prymicji ks. Jana Kasińskiego - 1954 rok.

Widziałem, jak zmęczeni robotnicy, chodzący bardzo złą wiejską drogą, do odległej od Pasierbca o 5 km Rafinerii Nafty, a potem Bazy Zaopatrzenia lądowego w Sowlinach, jak dźwigali na plecach żywność z Limanowej, Sowlin, czy sąsiedniej Łososiny Górnej, bo nie mieli na miejscu sklepu.

W pamięci mojej utkwiły te obrazy i szczerze współczułem mieszkańcom Pasierbca, bo sam od klasy piątej Szkoły Podstawowej musiałem od Pasierbca chodzić do Limanowej a potem do Sowlin kilkanaście kilometrów codziennie, by skończyć klasę VII, by potem zdać do klasy IV Gimnazjum w Sączu.

Kiedy już jako kapłan pracowałem jako katecheta Liceum Ogólnokształcącego i Pedagogicznego w Sowlinach, widziałem trudne warunki młodzieży uczęszczającej do tych zakładów po kilkanaście kilometrów pieszo codziennie, zimą czy latem. Myślałem wtedy: kiedy ten Pasierbec będzie miał otwartą drogę do świata i mieszkańcy jego znośniejsze warunki bytowania.

Drogi Opatrzności Bożej dziwnym zbiegiem okoliczności zaprowadziły mnie do Pasierbca jako duszpasterza w roku 1956.

Tu dopiero odczułem jak Pasierbec ma straszne warunki bytowania. Dojechać, do Pasierbca można było tylko na większej siły motorze i tylko w dni pogodne. Dojazd możliwy był przeważnie miedzami i ścieżkami polnymi, a jazda była granicząca z połamaniem rąk czy nóg, a może nawet utratą życia.

Wiele razy wywracałem się, jadąc na motorze i znajomi mówili mi, że mam chyba dwóch aniołów stróżów, bo się nie zabiłem.

Życie przy kopczącej naftowej lampie nie pozwalało wieczorami czytać, czy mó-

wić Brewiarza, a z powodu braku prądu elektrycznego nie było mowy o radiu, chyba tylko na baterie, czy tzw. kryształki.

Szkoła w Pasierbcu początkowo, jak mówili starsi, jednoklasowa, później dwu i trzy klasowa doszła już ok. roku 1950 do siedmioklasowej. Mieściła się jednak tylko częściowo w małym, drewnianym budynku, a poza tym w domach prywatnych.

Trzeba było więc pomyśleć o szukaniu dróg rozwoju tej biednej i niedostępnej wioski. Najważniejszą sprawą było doprowadzanie elektryczności do domów.

Nadarzyła się sposobność, by podjąć starania zelektryfikowania Pasierbca i okolicy systemem gospodarczym. Nawiązałem kontakt z Krakowskim Przedsiębiorstwem Elektryfikacji Rolnictwa i pracownicy tego Przedsiębiorstwa podjęli się za umówioną cenę opracować plan elektryfikacji całego terenu, utworzonej później Parafii Pasierbec. Koszta tego opracowania oraz zatwierdzenia tej dokumentacji mieli pokryć wszyscy, którzy będą reflektować na podłączenie ich domów do sieci elektrycznej. Wielkie to było przedsięwzięcie, bo trzeba było najpierw doprowadzić do Pasierbca linię wysokiego napięcia, zbudować transformator, a następnie od transformatora przeprowadzić na cztery obwody linie niskiego napięcia do poszczególnych gospodarstw, które zobowiązały się pokryć koszta tej inwestycji. Nikogo nie zmuszaliśmy do udziału w tej, bądź co bądź, bardzo kosztownej inwestycji, lecz ludność rozumiejąc wartość prądu i światła elektrycznego, wg możliwości deklarowała udział i zobowiązanie pokrycia kosztów. Najpierw wpłacono po 150 zł na koszta dokumentacji.

Kiedy już dokumentacja była zatwierdzona, trzeba było wyszukać wykonawców. Podjęły się tego dwa przedsiębiorstwa: jedno z Krakowa, drugie z Radomia.

Wiadomo, że aby Firma zaczęła roboty, trzeba dać większą gotówkę, na zakup tzw. osprzętu do słupów, które ludność złożyła ze swoich lasów, a Komitet Elektryfikacji wagonami musiał przesyłać aż do Czechowic-Dziedzic do suszarni i impregnacji. Tak Opatrzność Boża kierowała tą sprawą, że miałem w Rafinerii Czechowice znajomego inżyniera i on dostarczał zakładom impregnacyjnym olej i załatwił nam po znajomości z dyrektorem zakładów impregnacyjnych, że nam przyjeźli do impregnacji i wykonali ją dla nas w ilości 12 wagonów. Wiadomo, że tak suszenie słupów, jak i impregnację oraz przewóz kolejowy w obydwie strony musiał nasz Komitet Elektryfikacyjny opłacić.

Początkowo nie dowierzali parafianie, że potrafimy te olbrzymie koszta pokryć. Nawet urzędnicy ze starostwa Limanowa mówili: „Oni z księdzem Rysiem robią nie elektrykę, lecz politykę”. Zrozumiałem, że partia chce, bym się w to uwikłał, a potem opiszą w gazetach, jak ksiądz ludzi naciągnął i nabrał na niepotrzebne koszta i nie dotrzymał tego, co obiecał. Był wprawdzie Komitet Elektryfikacji, lecz mimo wszystko cały ciężar tej ryzykownej inwestycji, przewyższającej możliwości biednej ludności Pasierbca i okolicy spoczywał na mnie.

Modliłem się bardzo o pomoc do łaskami słynącej Matki Bożej Pocieszenia, do której miałem niezmiernie zaufanie od wczesnej młodości. ▶



Uroczystości religijne na Pasierbcu w latach pięćdziesiątych. Z lewej strony widoczny feretron z kopią obrazu Matki Bożej Pocieszenia.

▶ Nie mając śmiałości zbierać pieniędzy na początkowe koszty tych robót, zaryzykowałem i sprzedałem nowy motor „Jawę” za 30 tysięcy i dałem całą tę sumę na początek wykonawcom. Ci przywieźli dwa pełne samochody ciężarowe osprzętu, a więc tzw. szkle, izolatory, przęsła, a tymczasem powoli dostawaliśmy z Czechowic zaimpregnowane słupy, które ludność z zapalem wkopywała wg wytyczonej przez wykonawców trasy i odległości. Samej linii wysokiego napięcia wykonali od Młynnego 3 km do stacji trafo, zaś linii niskiego napięcia przeszło 14 km. Wykonawców zasadniczo mieli żywić wg kolejności mieszkańcy Pasierbca, Kisielówki, Młynnego, Bałażówki, Walowej Góry i Makowicy, a nawet częściowo Łososiny Górnej.

Największą tragedią dla Komitetu Elektryfikacji było to, że w/w gromadach domy są tak rozrzucone, że na całym tym wymienionym terenie tylko 139 numerów podjęło współpracę.

Ci, którzy robili dokumentację, wiedząc, że przepisy elektryfikacji żądają, by średnia odległość domów nie przekraczała 35 mb, zrobili fałszywą dokumentację, podając zaniżone i nieprawdziwe dane o odległości tych domów.

Dokumentację nam zatwierdzili, roboty rozpoczęto, lecz szydło z worka wyszło. Okazało się, że brakuje 240 słupów oraz osprzętu i linki przewodowej ok. ośmiu ton. Tu dopiero problem nie do pokonania. Trzeba było robić prawdziwą dokumentację z podaniem rzeczywistej odległości domów do elektryfikacji oraz nowe obliczenia brakujących materiałów.



Dzieci przed budynkiem pierwszej szkoły na Pasierbcu wybudowanej w 1931 roku. Fotografia z 1953 r. W tym czasie na Pasierbcu rektorem był kanonik ks. Ignacy Dzioba.



Dzieci z ks. Władysławem Rysiem w punkcie katechetycznym w Makowicy (przysiółek Pasierbca) -1957 r.



Przy pomocy kleryka Jana Gizy z Seminarium Warمیńskiego, zamieszkałego w Pasierbcu, wymierzwszy dokładnie odległości domów zrobiłem na dużych rozmiarów arkusza kalki technicznej dokładny plan domów do elektryfikacji. Musiałem też obliczyć przekroje linki przewodowej wg odległości od transformatora, brakujące jej ilości i tylko dzięki tej iście benedyktyńskiej pracy mnie jako ignoranta w tej dziedzinie uzyskałem przez znowu specjalne znajomości w Ministerstwie Elektryfikacji Rolnictwa przydział brakującej linki. Były to tak nie do wiary trudności, bo to wszystko pociągnęło niezwykle dodatkowe koszty, że tylko cudem z tego wybrnęliśmy. Tak dziwnie Matka Boża Pocieszenia kierowała biegiem spraw, że pomogłem uzyskać władzom powiatu limanowskiego dużą sumę na rozwój gospodarczy powiatu od władz rządu Polski Ludowej. Otrzymali trzy miliony złotych i wtedy starosta Zbigniew Macura zdecydował, że 10% z tej sumy dostanie Komitet Elektryfikacji w Pasierbcu.

**Obok:** Ks. Władysław Rys reperuje motor na Wysokiem - 19 sierpnia 1953 rok. Takim motorem jeździł na Pasierbce.





Ks. Władysław Ryś przy pracach polowych w Koszarach.

Była Nowenna do Matki Bożej przed odpustem dorocznym w sierpniu. Odprawialiśmy ją w celu uproszenia pomocy na dokończenie elektryfikacji, gdyż nie widzieliśmy możliwości pokonania po ludzku sądząc opisanych wyżej trudności.

W siódmy dzień Nowenny dostałem konkretną wiadomość, że władze powiatu limanowskiego przydzieliły nam na Pasierbca 300 tys. złotych bezzwrotnej zapomogi.

*Fotografie ze zbiorów: rodziny Ptaszków z Pasierbca oraz siostrzenicy ks. Wł. Rysia - p. Marii Kubicy*

Zofia Wiśniewska

*„Najlepsza część ludzkiego życia, to małe, bezimienne i zapomniane akty dobroci i miłości”.*

William Wordsworth

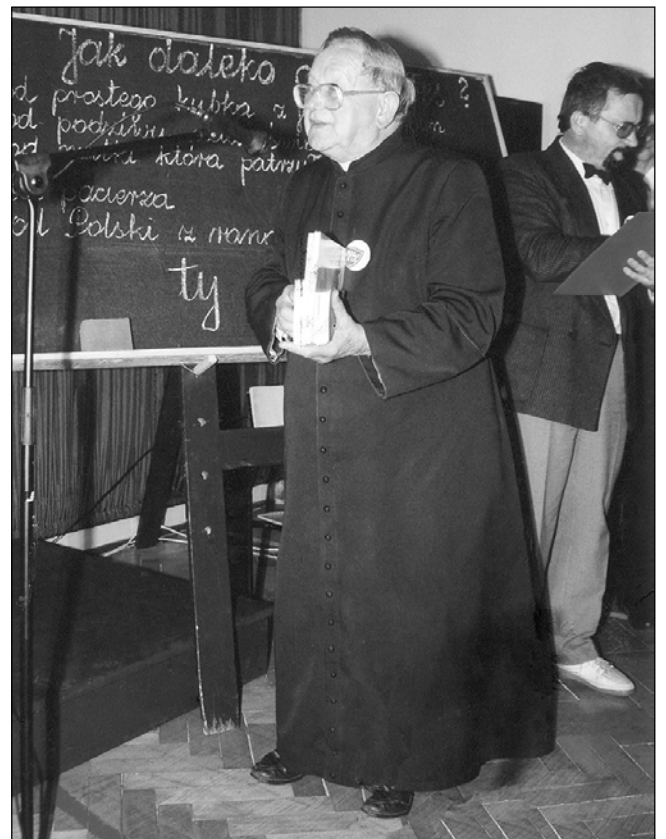
# Kapłan, pedagog, wychowawca, a nade wszystko Człowiek

Pochodził z Łososiny Górnej z przysiółka „Na uboczy”. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Sowlinach uczęszczał przez jeden rok do I Gimnazjum Humanistycznego im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, a dalszą naukę kontynuował w Tarnowie w Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego, w którym w 1935 r. zdał egzamin dojrzałości i wstąpił do Seminarium Duchownego. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Edwarda Komara 31 marca 1940 r.

W tydzień później 7 kwietnia 1940 r. odprawił mszę świętą prymicyjną w łososieńskim kościele. Jego pierwszą parafią w tych trudnych wojennych czasach była Wojakowa, gdzie już wówczas dał się poznać jako bardzo odpowiedzialny pomocnik proboszcza, któremu pomógł zdobyć materiał do budowy brakujących ołtarzy i znalazł wysmienitych rzeźbiarzy - artystów do wykonania tychże.

Mimo iż był to dopiero początek jego duszpasterskiej drogi, zorganizował wśród wiernych zbiórkę żywności dla kleryków w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Mąka, ziemniaki, cukier, masło i ser okazały się bardzo pomocne dla 67 kleryków, których nie było czym żywić.

W dwa lata później przyjechał na odpust na Pasierbca. Wówczas nie było tam kościoła tylko kaplica, którą w 1822 r. ufundował Jan Matras zwany Leśniakiem (z Laskowej) jako wotum za cudowne ocalenie na polu bitwy nad Renem w 1793 r. Ksiądz Władysław Ryś był głównym celebrazem tej uroczystości skupiającej tłumy ludzi przybywających przed słynący cudami wizerunek Najświętszej Panny Marii Pocieszenia. Wówczas to w chwytającej za serce homilii powiedział, że do podjęcia decyzji dotyczącej wstąpienia do stanu duchownego przyczyniła się Pasierbiecka Pani, która wysłuchała jego gorącej prośby i uzdrowiła matkę. Mama ks. Władysława ciężko zachorowała na tyfus i wydawało



Ks. profesor Władysław Ryś w czasie jubileuszu 50-cio lecia I LO w Limanowej - 1995 rok.

się, że nie ma dla niej ratunku. Przywołała wówczas swoje dzieci i poprosiła, by poszły na Pasierbiec do kaplicy Matki Bożej Pocieszenia i modliły się o jej zdrowie, co też uczyniły. Kiedy wróciły, chora o nic nie pytała, jakby zapomniała o swej prośbie, ale na drugi dzień, choć słaba, zaczęła chodzić i dożyła sędziwego wieku.

Ksiądz Władysław uznał, że to był znak ze strony Matki Bożej i odąd zwracał się do Niej w każdej trudnej sprawie, a także tej najważniejszej - wyboru dalszej drogi życiowej.

W 1943 r. został przeniesiony do parafii limanowskiej. Młody, zaledwie 3-letnim stażem duchowny zabrał się energicznie do pracy. Chcąc poznać miejscową młodzież i zbliżyć się do niej zorganizował chór uświetniający nabożeństwa i w ten sposób dotarł do osób, które pragnęły zdobywać wiedzę. Z chętnych wybrał 12-osobową grupę i zaczął z nią przerabiać program pierwszej klasy gimnazjalnej. Było to oczywiście nauczanie tajne. Ponieważ brakowało nauczycieli, uczył sam kilku przedmiotów: j. polskiego, historii, religii, łaciny, j. francuskiego, a nawet fizyki i matematyki. W trakcie swojego jakże niebezpiecznego zajęcia nawiązał kontakt z p. Franciszkiem Ceglarem - koordynatorem tajnego nauczania w powiecie limanowskim, by po zrealizowaniu programu młodzi mogli poddać się komisijnemu egzaminowi i otrzymać świadectwo uprawniające do kontynuowania nauki w wyższej klasie. Po dokonaniu tej formalności i oddaniu zespołu w inne ręce, znów zorganizował następną, tym razem 18-osobową grupę uczniów i rozpoczął z nią podobną pracę. Prawie wszyscy jego „wojenni” uczniowie kontynuowali dalszą naukę w gimnazjach i liceach powstałych po wojnie. W aktach przekazanych do archiwum do tej pory zachowały się nazwiska i oceny uczniów z tamtych czasów.



Władysław Ryś (w środku) - gimnazjalista. Początek lat trzydziestych XX wieku.

Po latach, kiedy Ksiądz Profesor wspominał swoich okupacyjnych uczniów, zawsze podkreślał ich wielką odwagę i samozaparcie w dążeniu do zdobycia wiedzy. Nigdy nie mówił o sobie, a przecież to On ponosił największe ryzyko, to on najbardziej narażał swoje życie w tych okrutnych, wojennych czasach, gdy za każde przekroczenie zakazu wroga lub bez żadnej przyczyny groził obóz koncentracyjny lub natychmiastowa śmierć.

W tych czasach pogardy dla ludzkiego życia przeżył wiele smutnych wydarzeń, kiedy najczęściej niespodziewanie odchodził na zawsze ludzie mu bliscy lub znani, a On nie mógł zrobić nic, by temu zapobiec.

Pewnego razu po okupacji, gdy już był profesorem religii w Gimnazjum i Liceum, opowiadał nam o pewnym zdarzeniu, które mogło się dla niego skończyć tragicznie, ale na szczęście do tego nie doszło.

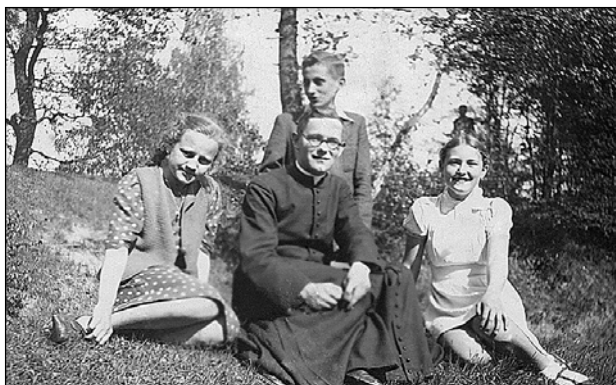


Otóż - na początku stycznia 1945 r. kiedy już wiadomo było, że front się zbliża i okupanci będą zmuszeni opuścić nasze miasto, przybyła do Limanowej specjalna kompania niemiecka, która miała zniszczyć wszystko, co jeszcze zostało. Wtedy to do drzwi wikarówki załomotał uzbrojony w automat i czekan żołnierz. Ksiądz Władysław był sam i w pierwszej chwili nie miał zamiaru otworzyć, ale doszedł do wniosku, że to nic nie da, a może zakończyć się strzelaniną i dodatkowymi zniszczeniami. Otworzył zatem skromne podwoje, za którymi stał pijany żołdak, który zdjął broń z ramienia i kazał mu iść za sobą.

Zaprowadził go przed drzwi kościoła od strony plebanii i wskazując palcem na wykonanego w mozaice polskiego orła w koronie, którego chciał zniszczyć czekanem, wrzasnął:

- Was ist das? - (co to jest).

Ksiądz wikariusz doskonale władający j. niemieckim z zaschniętego gardła wydobył odpowiedź:



Ksiądz Władysław Ryś jako pedagog i wychowawca zawsze był pośród dzieci i młodzieży. Kolejno: Wojakowa; Na wycieczce z limanowską młodzieżą;



Był towarzyski i aktywny jako kleryk podczas studiów w Seminarium Duchownym w Tarnowie.

- Das is heilige Geist- (To jest Duch Święty), a potem dodał jeszcze po łacinie - Spiritus Sanctus.

Szybka i pewna odpowiedź spowodowała, że żołnierz ostygł w zapale niszczenia i zataczając się odszedł, zapominając o duchownym.

W kilka dni później Niemców już w mieście nie było. Pozostawione przez nich nowe rowery rozebrała młodzież, a leżące na rynku przeciwzołgowe pociski zabrali gospodarze z okolicznych wsi. Co się z nimi stało, trudno dociec.

Zaraz po wojnie ksiądz Władysław pracował w tarnowskim Caritasie jako pomocnik dyrektora, a potem sam tworzył podcentralę tarnowskiego Caritasu w Nowym Sączu dla powiatów - gorlickiego, sądeckiego i limanowskiego.

Tymczasem po przesunięciu się frontu na Zachód zorganizowano w Limanowej szkoły średnie - gimnazjum i liceum. Początkowo nauki religii nauczał w nich ksiądz Stanisław Pycior, ale po skierowa-

niu go na studia prawnicze, Komitety Rodzicielskie i dyrekcje wymienionych szkół zwróciły się do tarnowskiej Kurii z prośbą, by stanowisko katechety szkolnego objął ks. Władysław Ryś i zorganizował wychowanie religijne młodzieży. Prośba została wysłuchana. Wrócił do Limanowej w dniu 1 listopada 1945 r. i z całą energią zabrał się do pracy. Był to bowiem człowiek czynu i wspaniałych pomysłów. Przede wszystkim doprowadził do adaptacji baraku pozostawionego przez Niemców na kaplicę. Powstała ona wspólnymi siłami mieszkańców i młodzieży i im służyła przez wiele lat. Nie był to gmach okazały, ale spełniał najważniejszą rolę Pańskiego Przybytku.

Po konsekracji w kaplicy odbywały się wszystkie nabożeństwa, a raz w tygodniu w soboty na dużej przerwie Ksiądz Profesor organizował „i krótkie lekcje wychowawcze” (takich wówczas w programie nauczania nie było), ucząc młodzież wywodzącą się z różnych środowisk podstawowych zasad współżycia i kultury.

Byłam uczennicą Księdza Profesora i mogę potwierdzić, jak ważnych rzeczy potrafił nas nauczyć nie tylko na tych sobotnich spotkaniach, ale przy różnych okazjach zwłaszcza na wycieczkach.

Ksiądz Profesor miał prawdziwy dar przekazywania wiedzy. Wykłady były żywe, ciekawe, dzięki czemu historia Kościoła, dogmatyka, apologetyka, schizmy i herezje jakoś trzymały się naszych głów i układały w logiczną całość.

W trudnych momentach bardzo pomagał potrzebującym uczniom. Historia o tym milczy, bo nie pozwalał o takich sprawach mówić, gdyż był nad wyraz skromnym człowiekiem. O wielu przypadkach dowiadujemy się po latach, o większości wcale.

Było to w ostatnich dniach czerwca 1946 r. W gimnazjum trwały jeszcze ostatnie zajęcia szkolne, ale już odbywały się zapisy do kolejnych klas. Ksiądz Profesor wybiegł z domu, w którym mieszkał wraz ze swoją ukochaną mamą i pospieszał na lekcje. ▶



Przed Szkołą Ćwiczeń w Sowlinach; Pośród dzieci w Makowicy koło Pasierbca; Przed limanowskim kościołem.

▶ Przed nim szedł chłopiec, mały, drobny, nędznie ubrany, bosy. Kiedy go mijal, zatrzymał się i zapytał:

- A gdzie się to wybrałaś?
- Idę się zapisać do gimnazjum.
- Boso?

- Bo z butów wyrosłem i teraz będzie w nich chodzić siostra. Mama kupi mi nowe, ale na razie nie ma pieniędzy. Miała tylko tyle, ile wynosi wpisowe - i pokazał chusteczkę z węzłkiem mieszczącym cały domowy skarb. Będziemy przez całe lato zbierać grzyby, jagody i zioła. Sprzeda się i będą buty. Może nawet starczy na więcej?

Coś chwyciło za serce Księdza Katechety. Przypomniało mu się własne dzieciństwo i życie wielu dzieci na wsi, które nigdy nie było zbyt różowe. Zatrzymał się i

śliwe nogi” znów urosły i trzeba było dokonać nowego zakupu.

Dowiedzieliśmy się o tym po 3 latach od zdarzenia zupełnie przypadkowo. Podobny przypadek miał miejsce na wycieczce do Nowego Sącza. Uczestniczące wyprawy oderwał się obcas i to tak, że nie udało się naprawić. Dziewczyna zaczęła płakać, bo była sierotą przygarniętą przez obcych ludzi, którzy ją posłali do szkoły, ale sami niewiele mieli. Ksiądz Profesor najpierw zaczął ją pocieszać, a po chwili zostawił nas pod opieką innego wychowawcy i poszedł „na tandetę”. Kupił uczennicy używane, ale w dobrym stanie buty. W drodze powrotnej zażartował:

- Dobrze, że miałem bilet powrotny, bo musiałbym pieszo iść do Limanowej.

nabożeństw wydawało się, że liche ściany ubogiej kaplicy rozpadną się, jak kiedyś mury Jerycha.

Zorganizował też potężny chór, który występował z okazji różnych świąt nie tylko w kaplicy, lecz także w limanowskiej świątyni i w szkole z okazji rocznic patriotycznych. Doskonale rozumiał, że przeżycia estetyczne podnoszą i uszlachetniają. Często powtarzał: Śpiewając - dwa razy się modlisz i chwalisz Stwórcę.

Pewnego razu zapytaliśmy, gdzie się nauczył tak pięknie grać? Gdzie nabył umiejętności opracowania utworów na kilka głosów dla chóru?

Powiedział wówczas, że za „jego czasów” każdy chłopiec mający powołanie do stanu duchownego musiał mieć dobry głos,



Ks. Władysław Rys z matką i uczennicą Józefą Mikołajczyk przed willą w Sowlinach - 1948 rok.

zawrócił do domu, zabierając spotkanego chłopca, bo przypomniał sobie, że kilka dni wcześniej kupił matce buty na płaskim obcasie. Poprosił ją, by oddała je bosomemu dziecku zapewniając, że kupi jej inne, gdy tylko nadarzy się okazja. Cóż miało matczysko robić? Trochę jej było żal, ale nie mogła odmówić synowi.

Zawstydzony chłopiec nie chciał przyjąć daru, ale czy tak mu się zaświeciły, że poprzednia właścicielka przynagliła go, by je szybciej zakładał na nogi. Uradowany pobiegł do kancelarii szkoły i dokonał zapisu. Potem wstąpił do starszej pani, aby zwrócić dar, ale nie przyjęła. Chodził w nich przez cały sezon aż do momentu, gdy „złot-



Procesja Bożego Ciała wokół budynków rafineryjnych w Sowlinach. Koniec lat czterdziestych.

A ilu uczniom wyprosił u bogatszych mieszkańców Sowlin bezpłatne stancje lub sam za nie płacił. O tym się nie mówiło lub udawało, że się nie wie.

Niektórzy uczniowie mieli bowiem bardzo daleko do szkoły, a rodziców nie było stać na opłacenie stancji. Do skromnego lokum dochodziło jeszcze wyżywienie. Najtrudniej było w klasach maturalnych, bo nauki dużo, a droga do szkoły pochłaniała czas i siły. Wówczas wkraczał do akcji Ksiądz Rys i sobie tylko wiadomymi sposobami sprawę załatwiał.

Ksiądz Profesor ogromnie troszczył się o rozśpiewanie młodzieży. Zawsze wygosparował na lekcji parę minut, rozdał tekst, zagrał na fisharmonii, którą zawsze przynosił ze sobą i bractwo śpiewało. W czasie

dykcję, zacięcie do retoryki i chęć opanowania gry na instrumencie. Tego ostatniego można było nauczyć się w seminarium.

Jeśli delikwent nie był obdarzony takimi cechami, proponowano mu, by swe powołanie realizował w seminarium zakonnym. Po uzyskaniu święceń mógł bowiem w wybranym Zgromadzeniu oddać się zagadnieniom, które mu odpowiadały. Myślę, że to była dobra zasada. Pamiętam duchownych, rówieśników ks. Władysława, którzy przepięknie grali na instrumentach jak np. ks. Jan Rachwał czy wywodzący się ze Starej Wsi ks. Ignacy Zoń wirtuoz w klasie skrzypiec, który po powrocie do Macierzy Szczecina wyjechał tam i zasłynął jako organizator chórów. Niestety odszedł młodo z tego świata i spoczął na limanowskim cmentarzu.

Warto wspomnieć również o tym, że Ksiądz Profesor troszczył się o zapewnienie młodzieży szkolnej przeżyć duchowych wyższego rzędu, zapewniając jej wspaniałych rekolektantów. Zwykle wchodził w układy z perfekcjonistami wysokiej klasy i uzgadniał terminy czasem z dwuletnim wyprzedzeniem. Najbardziej znanym wówczas „specjalistą od sumień” był ks. Andrzej Wróbel z zakonu OO. Pijarów (pochodził z Mordarki), który zupełnie oczarował młodzież.

A jaki wspaniały wypoczynek zorganizował nam Ksiądz Profesor razem z p. prof. Staniszewskim w czasie wakacji 1949 r. w Tatrach. Pojechaliśmy dużą grupą, ponad 80 osób. Naszą bazą była drewniana willa „Myśliwska” przy ulicy Nowotarskiej w

przejedzie się owym pojazdem, a potem podzieli się z nami wrażeniem.

Gdy się dowiedziała o tym, że Ks. Profesor wybiera się do Limanowej, poprosiła, by ją zabrał, bo musi być wcześniej w domu. Uzyskała zgodę i ogłosiła „wszemu i wobec”, że wyjeżdża. Na przerwie, kto żyw, biegł na podwórze, by to zobaczyć. Ksiądz Profesor wyprowadził pojazd, polecił pasażerke wsiąść i ruszył ostro z miejsca. Dziewczyna nie trzymając się „świętej osoby” wykonała zgrabne salto i pacnęła na ziemię. Motorniczy dopiero po kilkudziesięciu metrach zorientował się, że jedzie sam. Przestraszony zawrócił, pasażerka szybko się pozbierała i udając, że się nie potłukła, wsiadła na maszynę ponownie. Nic jej się rzeczywiście nie stało, tylko przez

frontowej ścianie obok Godła Państwa nie może być krzyża. Kiedy przysiliśmy pewnego dnia do szkoły, zastaliśmy krzyż na tylnej ścianie. Zaoponował ostro przeciwko temu Ksiądz Profesor udowadniając, że „są to dwa głupstwa, w jednym głupstwie”, bowiem kiedy się modlimy odwracamy się plecami do godła, a potem siadamy do pracy i jesteśmy tyłem do krzyża. Zaproponował, by krzyż wisiał na bocznej ścianie. „Biały domek” z trudem na to przystał, ale potem było już coraz gorzej.

Po złożeniu matury w 1951 r. postanowiliśmy się spotykać co 5 lat i dotrymaliśmy obietnicy z tym, że od kilkunastu lat spotykamy się w Limanowej już w każdym roku w drugi wtorek lipca. Żegnając się z Ks. Profesorem prosiliśmy, by uczest-



Pasją księdza były motory, którymi często podróżował.

Zakopanem. Stąd robiliśmy wypadki w góry i poznawaliśmy Tatry. Pozostały niezatarte wspomnienia i przyjaźnie na całe życie.

Ksiądz Profesor był fanem motoryzacji. Zmieniał motory, potem auta. W owych dawnych czasach, gdy miał ogromnie dużo pracy, bo uczył nie tylko w Liceum Ogólnokształcącym i Pedagogicznym w Sowlinach, lecz także w Liceum Hodowlano-Rolniczym w Łososinie Górnej, kupił sobie pierwszy używany motocykl. Dbał o niego jak o skarb, czyścił, polerował, ulepszał, a potem wsiadał i ruszał z miejsca ostrym sprintem. Przejażdżka takim wehikułem była marzeniem chłopców i dziewcząt, na razie nieosiągalnym.

Jedna z koleżanek założyła się z nami o „prawdziwą” czekoladę, że pierwsza

pewien okres czas dzielił się na 2 etapy... było to przed lub po, gdy z księdzem na motorze jechała.

Po latach Ksiądz Profesor miło wspominał pracę w limanowskim LO. Szanował grono nauczycielskie, z którym współpracował, kochał młodzież dojrzałą, bardzo pozytywnie nastawioną do nauki. Należy podkreślić, że rozpiętość wieku uczniów była ogromna. Najstarsi liczyli powyżej 30 lat, walczyli w konspiracji, mieli stopnie wojskowe, często rodziny, a my najmłodszy zaczynając swój start w szkole średniej, mieliśmy zaledwie 13 lat.

Czas biegł, a stosunek komunistycznych władz i partii do Kościoła, duchownych i religii ulegał zdecydowanemu pogorszeniu. Nagle przyszło polecenie, że na



Podczas jednej z wielu uroczystości religijnych na Pasierbcu.

niczył w naszych zjazdach. Przynależał i przyjeżdżał.

Po naszym odejściu ze szkoły Ksiądz Profesor uczył jeszcze w L.O. przez 3 miesiące. Odszedł późną jesienią w 1951 r. po słynnym strajku o religię zorganizowanym przez uczniów, członków ZMP. Nabuntowana grupa młodych „gniewnych” wywołała strajk, który objął w zasadzie tylko 2 klasy. Żądali zamienienia lekcji religii na dodatkowe zajęcia sportowe. Ksiądz profesor widząc, że sprawa nabiera posmaku politycznego, opuścił szkołę i pracował jako wikariusz w Limanowej. ▶



Spotkanie z Józefem Staniszewskim, z którym objął tam duszpasterstwo. Długo się wahał, bo to były rodzinne strony, ale wyraził zgodę na życzenie ks. bp. Jana Stepy, który uważał, że jest to najodpowiedniejszy kandydat. Od 30 listopada 1956 r. rozpoczął posługę duszpasterską jako rektor kościoła w Pasierbcu i wikariusz eksponowany z Lososiny Gómej.

W 1956 r. przybyła do niego delegacja mieszkańców Pasierbca z prośbą, by objął tam duszpasterstwo. Długo się wahał, bo to były rodzinne strony, ale wyraził zgodę na życzenie ks. bp. Jana Stepy, który uważał, że jest to najodpowiedniejszy kandydat. Od 30 listopada 1956 r. rozpoczął posługę duszpasterską jako rektor kościoła w Pasierbcu i wikariusz eksponowany z Lososiny Gómej.

Podjął się bardzo ciężkiej pracy w miejscowości pięknie, co prawda, położonej, ale odciętej od świata, bez drogi, elektryczności i telefonu. Przez całe lata mieszkańcom wystarczała marna, polna, ziemista droga, na której po każdej ulewie robiły się głębokie koleiny wypełnione wodą i „wyrastały” kamienie. Nawet dwukonną furmanką niewiele można było wywieźć na szczyt. Porozrzucane daleko od siebie domy, marnie wyposażony sklep, stary budynek szkolny i Kaplica z Cudownym Obrazem Matki Bożej Pocieszenia to całe bogactwo Pasierbca.

Trzeba było mieć wiarę „co góry przenosi”, niewyczerpane źródła optymizmu, niespożytą energię, zdrowie i młodzińczy zapał, by przystąpić „bez niczego” do wielkich przemian, tworzenia parafii i lepszego jutra.

Do myśli o zmianach i działaniu należało przede wszystkim przekonać mieszkańców przyzwyczajonych przez lata do biedy i „niemożności”. Wszelkie zaplanowane prace musiały być wykonane syste-



Przed kaplicą barakami w Sowlinach - 35-lecie matury. Wrzesień 1986 rok. Autorka artykułu z przodu pierwsza od prawej.

mem gospodarczym i własnymi środkami, bo władze niechętnie patrzyły na wszelkie poczynania zwłaszcza, gdy za nimi stał duchowny.

Zaczął się od starań o utworzenie oddzielnej parafii, co było zgodne z ambicjami mieszkańców. Dekret o utworzeniu parafii w Pasierbcu wydany przez ks. bp. Karola Pekałę 17 grudnia 1958 r. został przyjęty przez mieszkańców z ogromną radością. Fakt ten wpłynął na ich mobilizację i chęć włączenia się do pracy.

Następnym krokiem była elektryfikacja wsi - inwestycja ogromnie kosztowna z uwagi na duże odległości między domami. Udało się jednak zlecić i wykonać dokumentację i można było zaczynać prace, ale wykonawca zażądał sporej zaliczki na poczet robót. Ponieważ pieniędzy nie było, a proboszcz nie miał odwagi o nie prosić parafian, sprzedał swą nową, dawno wymarzoną Jawę za 30 tys. i wręczył je wykonawcy, który przystąpił do pracy. Nigdy o tym nie powiedział parafianom.

W 1959 r. elektryfikacja została ukończona i oddana. Parafianie włączyli się do współpracy, a władze powiatowe uzupełniły brakującą do rozliczenia kwotę.

W sumie Pasierbiec otrzymał dotacje w wysokości 300 tys. złotych na różne inwestycje.

Równocześnie Ks. Władysław zbudował pierwsze budynki gospodarcze i 2 pomieszczenia na salki katechetyczne, w których nauczał religii.

Następnym etapem było podjęcie pomysłu budowy drogi, aby można w godziwych warunkach dojechać do wsi, dowieźć materiał budowlany, a przede wszystkim zbliżyć Pasierbiec „do świata”. Znowu rozpoczęły się zabiegi o fundusze, opracowanie dokumentacji i rzucanie ogromnych kłód pod nogi. Dziennikarze prześcigali się w pisaniu artykułów uzasadniających, że droga na Pasierbiec jest zbędna.

Najbardziej krytyczny artykuł zamieszczony w Przekroju nosił tytuł „Droga do nieba”. Dziennikarka udowadniała, że będzie to „droga do nikąd”, bo tam tylko „małeńka wioska, jakiś obraz w kapliczce i proboszcz z ambicjami”.

Życie zweryfikowało ten sąd. „Droga do nieba” okazała się nią w znaczeniu dosłownym. Wieś zmieniła oblicze, wyrosło Sanktuarium Maryjne, a do ośrodka przy nim przyjeżdżają goście z całego świata, odbywają się sympozja naukowe, a tłumy pielgrzymów odwiedzają Matkę Bożą Pocieszenia, by wypraszać łaski i dziękować za otrzymane. Wtedy jednak w latach 60-tych ubiegłego wieku każdy krok to potężny glaz, który trzeba było pokonać lub ominąć. Kiedy wreszcie dokumentacja, plany i kosztorysy były gotowe należało w wyznaczonym terminie pojechać do odnośnego ministra w stolicy, by je zatwierdzić i uzyskać dotację. Wyjazd wyznaczono na pewien listopadowy dzień o godzinie 5 rano służbowym autem Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej. W delegacji miały

wziąć udział władze powiatu i ks. Władysław Rys, który w imieniu mieszkańców Pasierbca najbardziej o drogę zabiegał. Ksiądz proboszcz wsiadł na motor i przyjechał do starostwa 30 minut przed wyznaczonym czasem, ale delegacja już wyjechała specjalnie wcześniej, aby nie zdążyć.

Po latach na jednym z naszych koleżeńskich spotkań tak o tym wspominał:

- Była ciemna noc, gdy wyjechał z Pasierbca. Siąpił drobny, dokuczliwy deszcz z lodowymi szpileczkami. W Limanowej okazało się, że delegacja wyjechała o 4 rano niby dlatego, aby zdążyć, ale chodziło głównie o to, by nie wziąć ks. Władysława. W pierwszej chwili zrobiło mu się bardzo przykro, ale postanowił się „nie dać”. Wsiadł na motor i wyruszył w drogę, by dogonić delegację. Nie był ubrany stosownie do takiej długiej drogi. Na głowie miał tylko cienką skórzaną pilotkę.

Pędził z wiatrem, tylko 2 razy się zatrzymał, by rozgrzać zziębnięte dłonie i był w Ministerstwie 40 minut przed wyznaczoną godziną posłuchania.

Tymczasem szacowna delegacja pewna, że udało jej się zakpić z księdza, zatrzymała się w Jedlni za Radomiem i udała się do miejscowego baru, by pokrzepić nadwątlone siły. Nie musieli się spieszyć, bo mieli spory zapas czasu.

Po posiłku pojechali do stolicy i nie pomyśleli o tym, że tam czeka ich niespodzianka. Na spotkanie wyszedł im uśmiechnięty ks. proboszcz z zaczerwienioną od wiatru twarzą ale mimo wszystko zadowolony, bo „nie dał się wyprowadzić w pole”. Coś tam się tłumaczyli, ale uciał krótko - nieważne.

Dotację na budowę drogi otrzymali, inwestycja została wprowadzona do planu, roboty ruszyły.

Trwała pamiątką po tamtym wyjeździe było odnawiające się do końca życia zapalenie zatok.

Potem Ks. Profesor zdążył jeszcze założyć telefon na plebanii, z którego korzystała cała wieś, cmentarz na wzgórzu i odszedł z Pasierbca, gdy budowa drogi była zaawansowana w 30%. Uznał, że tak będzie lepiej, bo droga na świat została już otwarta.

Po wielu latach okazało się, że to nie było wszystko, co pozostawił Pasierbcowi. Otóż samotna mieszkanka Walowej Góry Zofia Piórkowska przybyła do księdza Władysława Rysia i przekazała mu aktem urzędowym swoją majątność wierząc, że zrobi z niej dobry użytek. Było to pole, spore dział-

ki ukrywające pod płytką warstwą gleby znaczącej wartości kamień – piaskowiec, który obecnie jest eksploatowany. Ks. Władysław Rys w 2002 roku przekazał te działki jako akt darowizny parafii pasierbieckiej.

Kolejną placówką była Łysa Góra, a potem Trzciana, w której spędził 24 lata. W tym czasie kilka razy odmalował kościół i umeblował go. Na szczególną uwagę zasługują rzeźbione ławki i konfesjonały w stylu barokowym dostosowane do całości budowli. Warto zaznaczyć, że wykonał je stolarz - prawdziwy mistrz z Lipowego.

Oprócz tego zbudował obszerną kaplicę cmentarną, uporządkował miejsca wiecznego spoczynku parafian, a tuż przed odejściem z Trzciany wybudował nową plebanię, by nowemu proboszczowi mieszkało się wygodniej.

W czasie swej posługi w Trzcianie wystąpił do tarnowskiej Kurii o wyerygowanie dwóch nowych parafii i zbudował nowy kościół najpierw w Leszczynie znacznie oddalonej od dawnej parafii, a potem w Kierlikówce. Zadbał o staranne wykończenie tego niewielkiego kościółka i przeniósł się tam na 15 lat swego pracowitego życia.

Jak już zaznaczyłam, gdziekolwiek był, wszędzie organizował chóry. Chór z Trzciany zyskał wielki rozgłos i sławę. Występował nie tylko w kraju, lecz także za granicą.

Ksiądz Profesor był oddanym kapłanem, przyjacielem ludzi, szczególnie młodzieży, a nade wszystko wspaniałym CZŁOWIEKIEM.

Skromny aż do przesady, zawsze skłonny wysłuchać, poradzić i pomóc. Przyjeżdżał na zjazdy i spotkania naszej klasy z rocznika 1951 r. Rozmawiał, cieszył się z naszych sukcesów i osiągnięć. W dniu spotkania czekał na nas koło limanowskiej bazyliki. Po mszy świętej szedł z nami na posesję i był aż do zamknięcia zjazdu.

Swego czasu po pielgrzymce do Włoch opowiadał nam o spotkaniu z O. Pio, który przepowiedział Mu, że dożyje 90 lat. Ksiądz Profesor (miał wówczas 62 lata) machnął ręką i rzekł stanowczo: ...Ale ja w to nie wierzę...

Okazało się, że Święty pomylił się tylko o rok. Ksiądz Władysław Rys odszedł na zawsze w 2005 r. po 65 latach kapłaństwa. Spoczął tam, gdzie sobie życzył, na Pasierbca.

Do przesady skromny, oddany Bogu i ludziom nie otrzymał nigdy żadnych godności i awansów. Odszedł jako kanonik, nie awansował mimo dokonań, którymi można by obdarzyć kilka osób.

Myślę, że przynajmniej Serafińskie chóry czekały na Jego przybycie do lepszego świata i powitały Go potężną pieśnią: Ecce Sacerdos Magnus, qui in diebus suis placuit Deo (Oto Kapłan Wielki, który w dniach swoich spodobał się Bogu).

*Fotografie archiwalne ze zbiorów ks. Wł. Rysia, udostępniła Maria Kubica - siostrzenica księdza Rysia.*



Ks. Władysław Rys zmarł 4 stycznia 2005 roku. Spoczął w kaplicy cmentarnej w Pasierbca.

Wśród społeczeństw katolickich Europy szczególnie miejsce Matka Boża zajęła w sercach Polaków. W Limanowej kultem otoczono Matkę Bożą Bolesną a związane z gotycką Pietą sanktuarium uważane jest za jedno z ważniejszych. Maryjnego charakteru miastu nadają również tradycyjne nabożeństwa i liczne obrazy i rzeźby Matki Bożej w kapliczkach i domach. Jest także figura, która przez lata ten charakter zaznaczała na miejskim rynku. O jej historii warto opowiedzieć - przekonuje ksiądz Józef Poręba – kustosz limanowskiej bazyliki.

Historia rozpoczęła się w pierwszych latach XX wieku. W lecie 1921 roku tempa nabierały prace porządkowe wokół kościoła. Plantowano teren i zakładano trawniki. 6 października 1921 roku po 10 latach od rozpoczęcia budowy ordynariusz tarnowski bp Leon Wałęga uroczystie konsekrował nową limanowską świątynię. Wzniesiona wielkim trudem w wojennych czasach czekała teraz na ostateczne wykończenie i wyposażenie. Zadanie to zostało powierzone uznanym artystom takim jak Krzyżanowski czy Otto. Nad całością czuwał architekt Zdzisław Mączyński, z którym konsultowano najdrobniejsze szczegóły. Dyskusje i korespondencja między artystami zapewniały wysoką jakość i spójność projektu, ale wydłużały czas i zwiększały koszty.



Kilkumetrowa figura została ustawiona na placu przed kościołem 8 grudnia 1924 roku w 10. rocznicę bitwy pod Limanową i potwierdzenia praw miejskich.

# Limanowska Figura Matki Bożej Niepokalanej

(...) w błękitach, w gwiazd zawierusze  
królujesz, Pani Słoneczna,  
Niepokalana, Ty wieczna (...)

Stanisław Wyspiański

Zniecierpliwienie księdza Łazarskiego potęgowała inflacja, która w początkach lat dwudziestych bezlitośnie pochłaniała i tak szczupłe środki finansowe. Sytuację wykorzystali artyści młodszego pokolenia, składając korzystne oferty.

Jednym z nich był rzeźbiarz i malarz Wojciech Durek. Studia artystyczne odbył w Wyższej Szkole Przemysłowej w Krakowie. Kontynuował je w szkole zawodowej w Laas (Tyrol) oraz w Accademia di Belle Arti w Mediolanie, którą ukończył w 1911. Odbył również praktykę rzeźbiarską w Grazu, a po wojnie zamieszkał w Toruniu. Był artystą wszechstronnym, ale jego ulubionym tworzywem był beton. Charakterystyczna forma rzeźb inspirowana była twórczością Medardo Rosso. Po wystawach w Krakowie, Warszawie i Toruniu pojawiły się przychylnie opinie o jego twórczości.

W Limanowej sprawdzianem jego umiejętności miała być figura Matki Bożej Niepokalanej. Na początku XX wieku kult Niepokalanej był niezwykle żywy. Wpłynęły na to między innymi objawienia w Lourdes czy wcześniejsze Katarzyny Laboure przy rue du Bac w Paryżu. Z tym ostatnim wiąże się tradycja cudownego medalika, który był inspiracją dla mającej powstać w Limanowej figury. W okresie międzywojennym powstaje także franciszkański Niepokalanów, a na wielu miejskich skwerach i placach mniejsze lub większe maryjne wizerunki. Zamówienie na limanowską rzeźbę przyjął w dniu 31 lipca 1923 roku Zakład Artystyczny „Rzeźba” w Toruniu. Miała stanąć przed kościołem i stać częścią zaprojektowanego jeszcze przez Mączyńskiego ogrodzenia i schodów. Wojciech Durek zgodził się ją wykonać wraz ze swoim pracownikiem

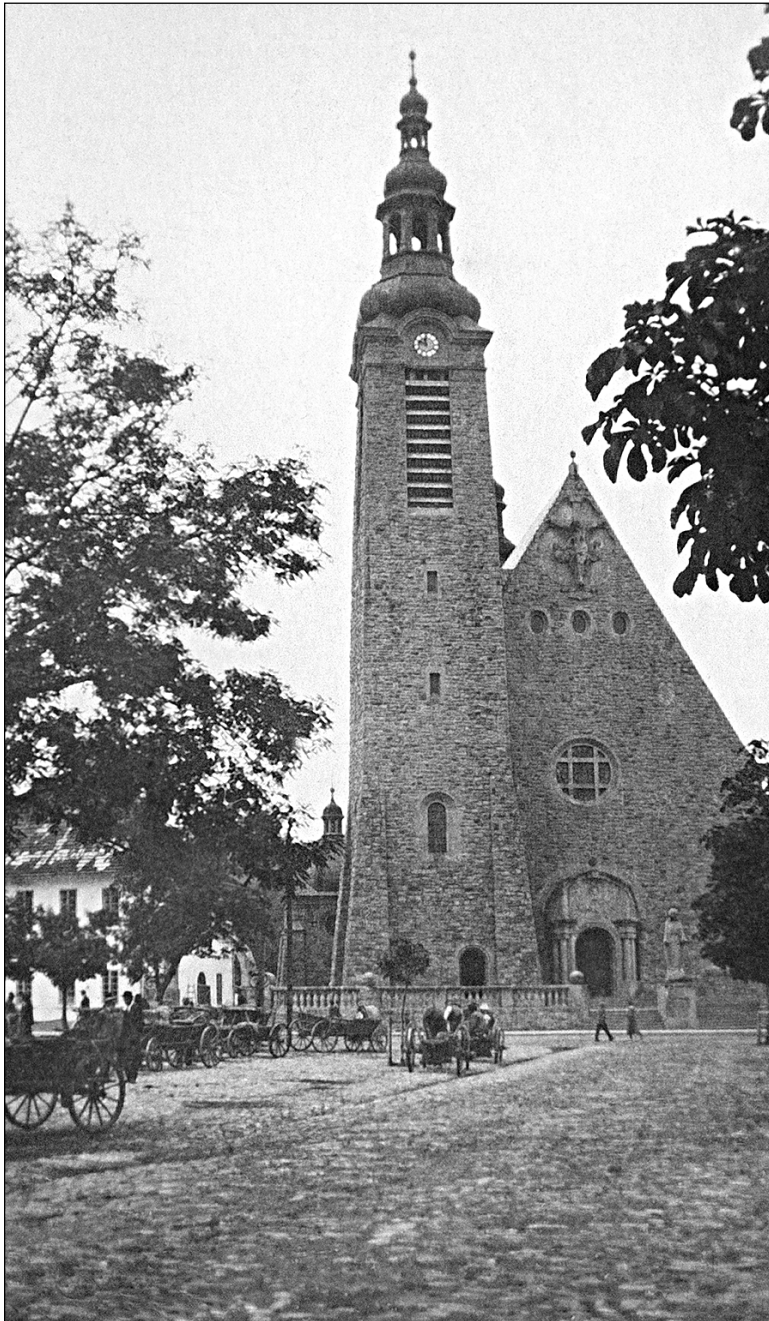
za niewygórowaną kwotę 36 mln marek. Kilkumetrowa figura została ukończona i ustawiona 8 grudnia 1924 roku. Okazją była 10. rocznica bitwy pod Limanową i potwierdzenie praw miejskich. Ważnym wydaje się również fakt, że w tym dniu przypadała rocznica ogłoszenia przez Piusa IX w roku 1854 dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Sposób pracy Wojciecha Durka oraz cena musiały zadowolić księdza Łazarskiego i artysta otrzymał kolejne zamówienia. Jego dziełem stały się liczne detale wnętrza kościoła takie jak witraże, kaplice boczne, droga krzyżowa, apostołowie oraz wiele innych płaskorzeźb. Ponieważ pierwotnie nie były planowane, stały się jedną z przyczyn konfliktu z projektantem Zdzisławem Mączyńskim.



Widok w kierunku ulicy Krakowskiej przed II wojną światową.





Limanowski rynek z figurą przed kościołem po dziesięciu latach od jej wykonania i zamontowania przez Wojciecha Durka - 13 sierpnia 1934 rok.

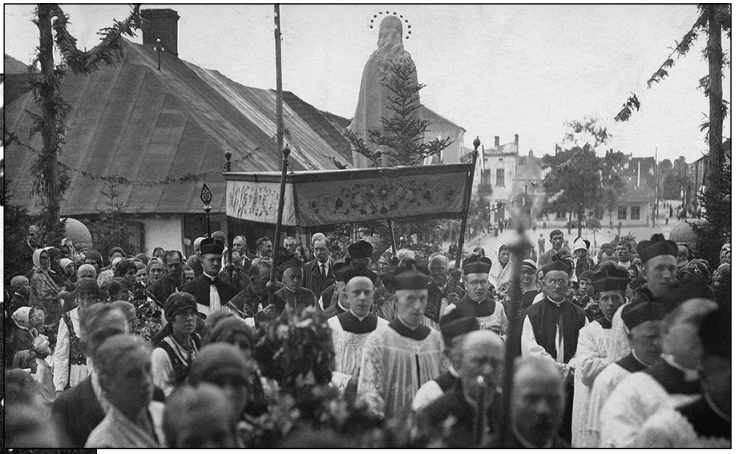
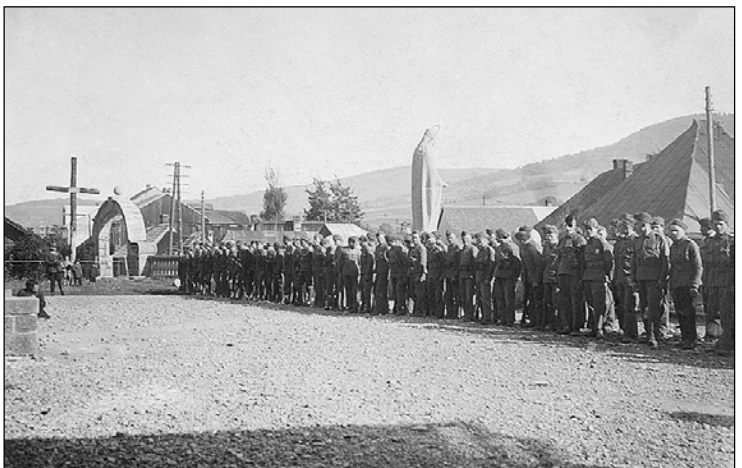


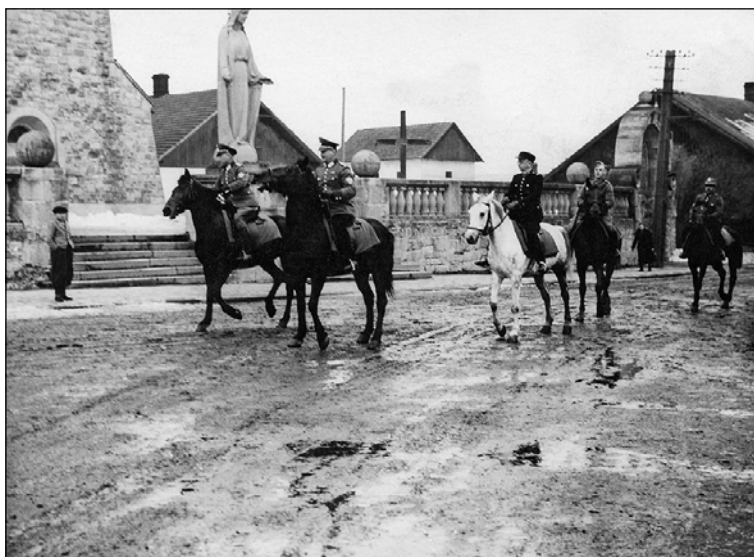
Figura witała przyjeżdżających do Limanowej. Tu często odbywały się uroczystości miejskie i kościelne, przyjmowano oficjalnych gości.



Powyżej: Stojąca na środku schodów figura M. B. Niepokalanej, a przed nią kobieta, być może modląca się. Koniec lat dwudziestych XX wieku.

Obok: Po nabożeństwie kościelnym strzelcy przygotowujący się do wymarszu. Lata trzydzieste XX wieku.



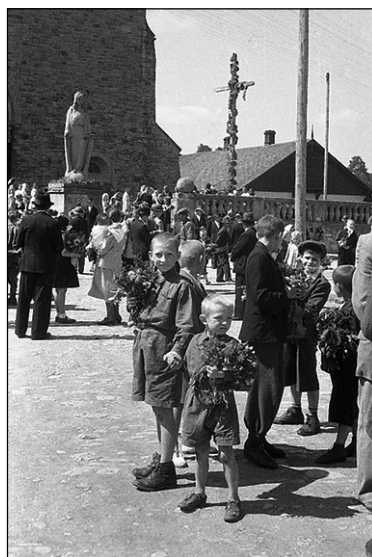


W czasie okupacji hitlerowskiej.

Tymczasem rzeźbę Matki Bożej Niepokalanej można było zobaczyć każdego dnia, będąc na rynku. Jej sugestywnie rozłożone dłonie zapraszały do świątyni i niosły obietnicę licznych łask proszącym o nie. Na przechodniów spoglądała Najświętsza Maryja Panna o delikatnych rysach twarzy z włosami opadającymi na ramiona. Nad głową Matki Bożej umieszczono wykonane z metalu gwiazdy tak jak na wizerunku z cudownego medalika. Stojąc na kuli ziemskiej uświadamiała, że jest także Królową Ziemi i całego Wszechświata. Prosta forma rzeźby i brak nadmiaru detali charakterystyczny dla ówczesnej sztuki czynił ją jednak zwyczajną i bliską. Wykonana z piaskowca stała na cokole, na którym prawdopodobnie wryte było proste pozdrowienie *Ave Maryja*.

W okresie międzywojennym figura stopniowo wrastała w życie wielokulturowego i wieloreligijnego małopolskiego miasteczka. W układzie urbanistycznym rynku stała się dominującym elementem wraz z monumentalną świątynią. Stojąc u zbiegu czterech najważniejszych ulic miasta, stanowiła faktyczne jego centrum. Witła przyjezdnych, podążających od Krakowa, Nowego Sącza, Starej Wsi i Mordarki. Tu często odbywały się uroczystości miejskie i kościelne, przyjmowano oficjalnych gości. Towarzyszyła mieszkańcom miasta i stała się częścią ich codzienności. Zapadała głęboko w pamięć w momentach wzruszenia takich jak wyjazdy czy pożegnania. Robiła wrażenie szczególnie po zmierzchu, kiedy rynek pustoszał i tylko ona i kościół górował nad biednym, drewnianym miasteczkiem. Prosta, ale szczerza wiara podpowiadała jego mieszkańcom, że należy dbać o figurę, ozdabiając ją między innymi kwiatami. Gdzieś głęboko w świadomości zaczęto ją nawet łączyć z różnymi historiami, które nie zawsze miały związek z rzeczywistością. Pojawiła się nawet błędna opinia, że to ta właśnie Matka Boża ochroniła kościół przed zniszczeniem w roku 1914. Wiele z nich miało również charakter osobisty, co świadczy, jak ważna stała się dla wielu limanowian.

Przetrwiała II wojnę światową, a po niej z niezmiennym spokojem przyglądała się odbudowie i przebudowie miasta. Nowy limanowski proboszcz, ks. Ludwik Kowalski, chcąc powrócić do pierwotnej wizji wystroju kościoła stopniowo usuwał i poprawiał detale wewnątrz świątyni. Wielka uroczystość koronacji figury Matki Boskiej Bolesnej w 1966 roku zgromadziła tysiące wiernych. Umieszczona centralnie na stosunkowo wąskich schodach rzeźba Matki Boskiej Niepokalanej utrud-



Podczas świąt kościelnych - lata pięćdziesiąte XX wieku.



niała komunikację, podobnie jak przylegający do nich wąski chodnik. Rozwiązanie tego problemu wymagało poważnych zmian, ale powodów dla których zdecydowano się przenieść figurę było więcej. Nie bez znaczenia były naciski ówczesnych władz, które planowały całkowitą przebudowę rynku. Nowa jego forma nie przewidywała miejsca na symbole religijne. Usunięto z rynku stojący od ponad stu lat pomnik św. Floriana. Musiano również zastanawiać się nad należąca do parafii figurą Matki Bożej. Z kroniki parafialnej dowiadujemy się, że rzeźba była poważnie uszkodzona, a głowa była spięta metalowymi klamrami. Pojawiła się także opinia, że figura nie przedstawia większej wartości artystycznej. Z podobną oceną spotkała się twórczość Wojciecha Durka w Toruniu, gdzie usunięto jego pomnik Moniuszki. Wszystko to spowodowało, że na przełomie lat 1969 i 1970 limanowską figurę zdecydowano się zdemontować wraz z ciężkim tralkowym ogrodzeniem. Dziedzińcyk kościelny przesunięto, jednocześnie poszerzając schody.

Figura Matki Bożej Niepokalanej została przeniesiona w pobliże znacznie mniejszego niż dzisiaj cmentarza parafialnego. Ks. Kowalski polecił, aby była zwrócona w stronę miasta i kościoła, co miało znaczenie symboliczne, a nie w stronę rzeki, witając wchodzących na cmentarz. Teren wokół został ogrodzony elementami z rozebranego kościelnego ogrodzenia i ozdobiony między innymi limbami. W kolejnych latach cmentarz jednak powiększył się, a figura stała się jego częścią.



Po demontażu figury widoczny pozostały cokół. W tym czasie rozpoczął się generalny remont na placu przed kościołem - 1970 rok.



Widok sprzed kościoła w kierunku figury M.B.N. Widoczne zmiany w wyglądzie północnej pierzei rynku. Po lewej koniec lat pięćdziesiątych, po prawej - 1966 rok.

Z powodu braku innego miejsca ulokowano w sąsiedztwie śmietnik, którego bliskość wydawała się niestosowna. To odczucie musiało być bardzo silne szczególnie dla starszego pokolenia. Ksiądz proboszcz wspomina pana Ciężadło, który opowiedział mu swój sen, w którym Matka Boża skarżyła się na opuszczenie i zaniedbanie. Człowiek ten postanowił zaopiekować się figurą. Wykonał metalowe zadaszanie, które miało chronić niszczącą rzeźbę. Utracone w wyniku deszczu i mrozu ręce postanowiono odtworzyć. Jego postawa oddawała nastroje i oczekiwania parafian. Pojawiła się prośba o zajęcie się figurą i znalezienie jej godnego miejsca. Niepodpisany list został wysłany na adres plebanii. Wśród licznej korespondencji koperta została dostrzeżona dopiero po pewnym czasie. Sprawa jednak i tak od dawna leżała na sercu administratorom parafii.

Były to początki lat osiemdziesiątych, rozpoczynano wielki projekt rozbudowy sanktuarium. Pojawiła się możliwość ponownego wkomponowania figury Matki Bożej Niepokalanej w oto-

czenie kościoła. Sprawa wcale nie była prosta, ponieważ jej rozmiary wymagały odpowiedniej przestrzeni. Najbardziej korzystnym wydawał się plac przed plebanią. Po konsultacjach z krakowskim architektem Julianem Klimkiem i uzyskaniu wymaganych pozwoleń, zdecydowano się właśnie na to miejsce. Przed ustawieniem postanowiono zmienić niekorzystne proporcje figury. Wykonano około 50 centymetrową kamienną wstawkę, która wysmukliła postać. Na przygotowanym postumencie przy użyciu ciężkiego sprzętu dokonano montażu trzech znacznych rozmiarów części. Brakujące ręce zostały dorobione przez limanowskiego rzeźbiarza Jana Kurka. We wrześniu 1990 roku nieco zmieniona Matka Boża Niepokalana ponownie znalazła się w pobliżu kościoła. Zgodnie z wolą parafian zajęła godne miejsce, którego stała się ozdobą. Cały plac wkrótce wypełniono różnorodną roślinnością, która starannie pielęgnowana dobrze komponuje się z kamienną figurą. Interesujące są również wykonane przez młodzież limanowskiego Technikum Budowlanego makiety Bazyliki św. Piotra w Rzymie i Sanktuarium Jasnogórskiego. Pomysł był nowatorski i zrodził się w czasie zagranicznych podróży. W ten sposób powstał jeden z ciekawszych zakątków miasta łączący przyrodę, architekturę i historię. Swoje miejsce znalazły tu dwie zabytkowe figury św. Floriana i Matki Bożej Niepokalanej, które przez lata nadawały charakter „starej” Limanowej. Jeżeli ktoś szuka jej śladów, to właśnie tutaj je znajdzie.

Na zakończenie nie sposób nie wspomnieć, że w roku 1998 miejsce figury Matki Bożej Niepokalanej zajął pomnik papieża Jana Pawła II wykonany przez prof. Czesława Dźwiga. Jest on wyrazem wdzięczności społeczeństwa limanowskiego dla Ojca Świętego za dar koronacji i rekoronacji Piety limanowskiej. Ustawiony na cokole nieco przesuniętym w stosunku do poprzedniego to on dzisiaj zaprasza i błogosławi wiernych i pielgrzymów.



Montaż figury M.B.Niepokalanej, która po latach powróciła na plac przed plebanią - 1990 rok.



Figura wkomponowała się w otoczenie kościoła w zakątku miasta łączącym przyrodę, architekturę i historię.



„Panamericana” przez pustynne Andy - w drodze do Arequipy.

Wyprawa do krainy Inków, to była tylko kwestia czasu. Fantastyczne połączenie andyjskich krajobrazów z rozbudzającą wyobraźnię historią i ciekawą kulturą stanowi mocne uzasadnienie podjęcia trudów wyprawy. Jak zwykle w takich przypadkach, „inkaski trop” pojawił się wiele lat wcześniej, na zamku w Niedzicy i Tropsztyn w Wytrzyaszczce. Mimo przeszkód, których w życiu przecież nie brakuje, należało się wznieść ponad nie i wyruszyć.

Inną sprawą jest uporządkowanie wrażeń po podróży i opisanie ich dla Czytelników „Echa Limanowskiego”. Dziesięcioletnia już współpraca z Redakcją „EL” jednak zobowiązuje. Dlatego odkładając na chwilę sprawy naukowe i dydaktyczne, tuż po przeczytaniu inspirującej lektury „Dotykanie świata Marka Kamińskiego”<sup>2</sup>, finalizuję pracę nad reportażem podróżniczym. Od czasu, gdy internet dotarł do naszych domów, szczególnie przedstawianie ciekawych miejsc nie jest już konieczne. Wystarczy tylko o nich wiedzieć, że są, a następnie usiąść przed klawiaturą komputera i na monitorze otworzy się multimedialna encyklopedia (tekst, zdjęcia, filmy itp.). Również w czasopiśmie można znaleźć interesujące publikacje<sup>3 4</sup>. Ograniczę się więc głównie do przedstawienia moich wrażeń, bo one właśnie są złotem Inków, które przyniosłem z Peru.



Autor w klasztorze św. Katarzyny - na tle sześciotysięcznego wulkanu Chachani.



Regina i Jurek - współtowarzysze wędrówki w kanionie Colca.

# PERU NA SPORTOWO

## Do kanionu Colca

cz. 1



Transport towarów w kanionie Colca zapewniają muły.



Centrum Białego Miasta też jest zatłoczone - pora ruszyć w góry.

**Cóż zmusza cię, człowieku, abyś opuścił własne schronienie w mieście, porzucił krewnych i przyjaciół i udał się w wędrowkę poprzez góry i doliny? Cóż jeśli nie przyrodzone piękno świata.**

*Leonardo da Vinci<sup>1</sup>*

Wsiadając do samolotu o świcie w czwartek, 3 września 2009 roku czułem, że ten długi, bo 31-godzinny, dzień jest początkiem wspaniałej wyprawy śladami Inków. Pokonanie samolotem, z przesiadką w Amsterdamie, kilkunastu tysięcy kilometrów nie stanowi problemu. Zwłaszcza, jeżeli lubi się latać i jest się w interesującym towarzystwie. Gdy lądujemy w Limie jest dopiero wczesne popołudnie, dlatego możemy zobaczyć jeszcze sporą część miasta, zjeść kolację i rozpocząć w hotelu. Nowy dzień przeznaczamy na aklimatyzację w Peru i w 12-osobowej grupie. Zwiedzamy najważniejsze miejsca i zabytki Limy: katedrę, katakumby, kościół San Francisco i Muzeum Narodowe z najciekawszymi wyrobami kultur preinkaskich i inkaskich. W dzielni-

cy Miraflores odwiedzamy Park Miłości położony na ok. 150-metrowym pacyficznym klifie, z pięknym widokiem na Ocean Spokojny. Duże wrażenie robi fakt, że wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej, w bezpośrednim sąsiedztwie Pacyfiku, jest piaszczysta i kamienista pustynia. Stolica Peru, założona przez Hiszpanów w 1535 roku, jest pokryta roślinnością, ale utrzymanie tej zieleni wymaga ciągłego nawadniania drzew i trawników.

W sobotę, po śniadaniu udajemy się szosą na południe od Limy, poruszając wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, po słynnej „autostradzie” Panamericana. Pierwszym celem naszej wyprawy jest miejscowość Paracas, z której wyruszamy w krótki rejs łodzią motorową na wyspy Islas Ballestas, czyli tzw. Małe Galapagos. Jest to

prawdziwe królestwo tysięcy kormoranów i pelikanów oraz setek pingwinów peruwiańskich (Humboldta), fok i lwów morskich. Nasyceni pięknem fauny morskiej, kierujemy się następnie do Nazca, by podziwiać tajemnicze dzieło wykonane przez nieznaną ludźmi. Na krótki odpoczynek zatrzymujemy się w oazie Huacachina: można wypić dobrą kawę i posłuchać peruwiańskiej muzyki, ale sandboardów – desek do zjeżdżania po piasku nie pożyczamy. Panamerykańską drogą wjeżdżamy na suchy płaskowyż Nazca, wprost na odkryte blisko 90 lat temu ogromne, prekolumbijskie rysunki (geoglify) wyryte na pustynnej powierzchni ziemi (wg Marii Reiche, niemieckiej matematyczki, która badała tajemnicę nazkańskiej pustyni) w okresie od 900 lat p.n.e. do 600 lat n.e. ►



Pelikany na Wyspach Islas Ballestas.



Tzw. Małe Galapagos - stado lwów morskich wycoczynających na plaży po nocnych łowach.

► Zafascynowały one wielu archeologów i antropologów oraz inspirują do budowania hipotez, kto i po co je wykonał. Przykładowo, według szwajcarskiego pisarza Ericha von Dänikena jest to dzieło kosmitów. Niespodziewanie w tegorocznym marcowym wydaniu National Geographic<sup>5</sup> ukazał się artykuł „Nazca. Zagadka rytów rozwiązana” sugerujący, że pochodzenie geoglifów można racjonalnie wyjaśnić (chyba podobnie przekonywująco, jak to, że klimat się ociepla). Dociekliwym polecam tę interesującą publikację. Zwłaszcza, że w opublikowanym także w tym roku artykule B. Radwańska napisała: „*Nadal bez odpowiedzi pozostają podstawowe pytania: jak i w jakim celu powstały te ogromne znaki*”<sup>6</sup>. Pierwszy „ogład” słynnych linii na terenach należących w przeszłości do kultury Nazca dokonujemy z kilkunastometrowej platformy widokowej zbudowanej w pobliżu szosy, około 20 km w kierunku północno-zachodnim od miasta Nazca. Aby jednak obejrzeć je dokładniej zatrzymujemy się w miasteczku na noc i rano jedziemy na miejscowe lotnisko im. M. Reiche, licząc na lot awionetką. Z powodu złej widoczności nasze loty opóźniają się. Wracamy do hotelu na śniadanie i czekamy na „podniesienie” się mgły. Warto dodać, że po śniadaniu wrażenie robią już nie tylko linie nazwane „kondor”, „pająk”, „koliber”, „małpa”, „jaszczurka” lub „kosmonauta” (sic), ale i sam lot pięcioosobową Cesną, ponieważ pilot przechylał samolot tak, by pasażerowie mogli lepiej zobaczyć rysunki.

Po przedpołudniowych lotach wyruszymy drogą Panamericana do najpiękniejszego chyba miasta Peru - Arequipy. Widoki niepowtarzalne. Najpierw szosa biegnie wzdłuż pustynnego wybrzeża, raz prawie na poziomie morza, innym razem wznosząc się na kilkusetmetrowy klif. Po autostradzie poruszają się głównie ogromne samochody ciężarowe i tylko pojedyncze osobowe. W drodze do hotelu Puerto Inca, gdzie chcieliśmy się jedynie zatrzymać na krótko, wykapać w oceanie i zjeść obiad, wjechaliśmy prawie na plażę. Autostrada została zasypana piaskiem i dwa spychacze intensywnie ją czyściły. W innych miejscach leżące kamienie świadczą o tym, że z góry czasem coś spada. Dlatego po kolejnych 7 godzinach jazdy, w końcu wąską i krętą szosą przez Andy, wszyscy są szczęśliwi, że już jesteśmy w hotelu. Na wysokości 2300 m n.p.m. jest już wyraźnie chłodniej. Zakwa-



Wiosenne „odpiaszczanie” autostrady - bez posypywania solą.

Fot. Krystian Gunia



Na przełęczy Patapampa - panorama wulkanicznych sześciotysięczników.

terowanie mamy w centrum Arequipy, która staje się naszym pierwszym miejscem wypadowym na płaskowyż i w dolinę rzeki Colca. Jest to drugie, co do wielkości, miasto w Peru, z piękną kolonialną zabudową i licznymi zabytkami, znane jako centrum regionu górniczego (w Limie spotkaliśmy Polaków przybyłych tutaj na wielkie targi górnicze). Miasto położone jest na wysokości 2380 m n.p.m., tuż u podnóża wulkanu El Misti (5822 m n.p.m.). Poniedziałek, 7 września, przeznaczamy na zwiedzanie Arequipy - Białego Miasta oraz na odpoczynek i zakupy. Dlaczego „białego”? Bo zbudowanego z białego tufu wulkanicznego - *sillar*. Budowniczymi miasta na brak materiału nie mogli narzekać. W 2000 r. Stare Miasto zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa

UNESCO. Z turystycznych zabytków należy wymienić ogromny klasztor pod wezwaniem św. Katarzyny ze Sieny – *Convento de Santa Catalina*. Z klasztornych krużganków roztacza się wspaniały widok na pobliskie andyjskie szczyty, w tym wulkan Nevado Chachani (6057 m n.p.m.). Zwiedziliśmy także katedrę i muzeum *Santuarios Andinos*, w którym znajduje się m.in. świetnie zachowana mumia kilkunastoletniej dziewczyny Juanity, znaleziona w 1995 r. na zboczu wulkanu Ampato. O zakupach nie będę pisał, ale warto wspomnieć, że jeden nowy sol peruwiański, to równowartość mniej więcej naszej złotówki. A więc sprawy handlowe załatwia się bez zbędnych przeliczeń walutowych.

(ciąg dalszy na stronie 35)



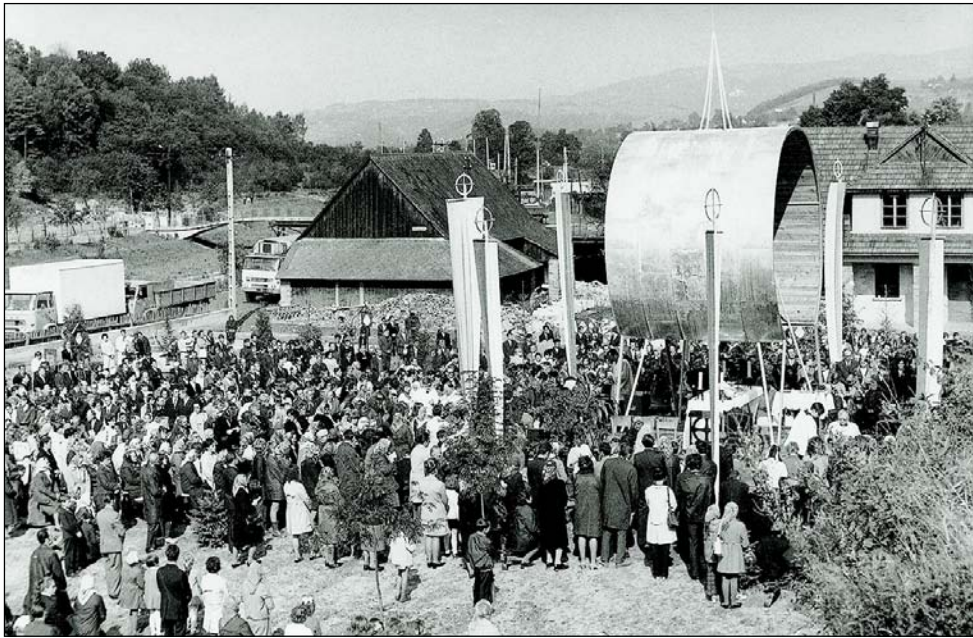
Klasztor *Santa Catalina* jest „miastem” w mieście - urzeka turystów kolorystyką budowli.

Prekolumbijskie geoglify wryte na pustynnym płaskowyżu Nazca. Smukłe wikunie w Parku Narodowym Salinas na tle ogromnego wulkanu.

Poranna prezentacja kondorów w Cruz del Condor na krawędzi kanionu Colca.

W majestatycznym kanionie Colca.





**Powyżej:** Prowizoryczny ołtarz polowy wybudowany na miejscu, gdzie miała przebiegać ulica przejazdowa między kościołem a plebanią, od ul. Świerczewskiego do ul. B. Czecha - wybudowany przez ks. Ludwika Kowalskiego (nielegalnie) dla obrony placu, dziś Koronacyjnego.

**Poniżej:** Siwy Brzeg. Miejsce dawnej skoczni narciarskiej.



Procesja do Kaplicy Łaski w Mordarce na ulicy Orkana

## Okrucy pan

**Fotografie poniżej od lewej:**

Rozpoczęcie budowy Internatu Liceum Pedagogicznego

Grupa harcerek na ulicy Krakowskiej - 30 września 19

Pierwsze miejskie autobusy (Jelcz 043), popularnie zw







na. Po prawej stronie Pomnik Nieznanego Żołnierza na swym pierwotnym miejscu (przeniesiony w 1997 roku na skwerek przy tej samej ulicy).

# nięci

o - 1951 rok.  
 1958 rok.  
 ane „Ogórkami” na ulicy Kilińskiego - 1972 rok.



# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

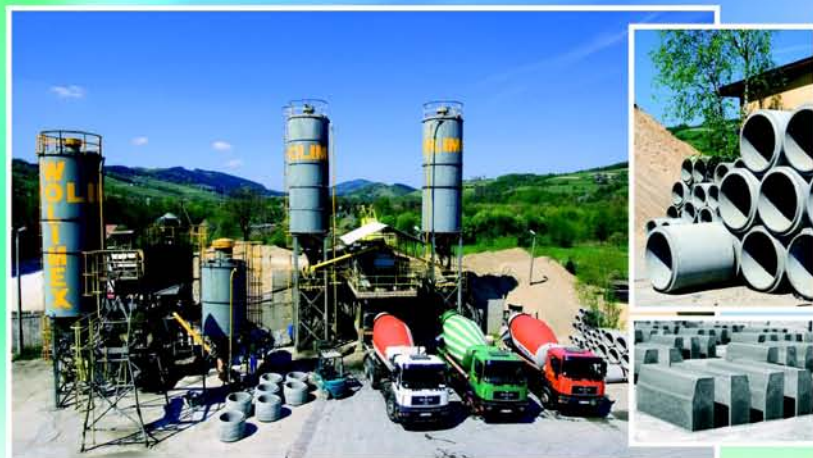
Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE**

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)



## PERU NA SPORTOWO

We wtorek, po śniadaniu czeka nas przejazd do Chivay, kilkutyśiecznego miasteczka położonego nad brzegiem rzeki Río Colca, w pobliżu kanionu Colca będącego naszym celem. Droga prowadzi przez tereny Rezerwatu Narodowego Salinas i Aguada Blanca. Został on założony w celu ochrony dziko żyjących wikunii – najszlachetniejszego i najmniejszego przedstawiciela rodziny wielbłądowatych, nieudomowionego i zagrożonego wyginięciem z powodu wyniszczających polowań, które w przeszłości systematycznie urządzano. Obecnie liczące około 100 tys. sztuk stado wikunii, objęte jest ścisłą ochroną. Wikunie żyją na stokach Andów, w suchym i zimnym klimacie, na wysokości od 3 500 do 5 750 m n.p.m., na stepowych płaskowyzach, pokrytych niską roślinnością, powyżej granicy lasów, ale poniżej strefy śniegu. Z wełny wikunii produkuje się najwyższej jakości wyroby dziewiarskie i tkaniny. W Peru prowadzona jest także hodowla drugiego, co do ważności handlowej, gatunku tych zwierząt - alpaki. Po drodze przejeżdżamy przez ogromny krater wygasłego już wulkanu Chucura. Najwyższy punkt na tej trasie znajduje się w Patapampa na wysokości 4800 m n.p.m. Parafrazując nieznanego autora<sup>1</sup> można powiedzieć, że w Alpach osiągnięcie tej wysokości, to pełny sukces (wiem to po sierpniowej wyprawie na Mont Blanc), ale w Andach i Himalajach to dopiero początek drogi. Rozrzedzone powietrze daje się niektórym podróżnikom we znaki. Zatrzymujemy się więc na chwilę i „ratujemy” skutecznie herbatą z liśćmi krasnodrzewu pospolitego. Zwyczaj żucia tych liści przetrwał do dziś i jako paramedykament pobudza organizm, osłabia poczucie głodu, stabilizuje ciśnienie i zmniejsza zmęczenie. Teraz roztaczają się przed nami wspaniałe widoki na okolice i pobliskie wulkany, w tym słynny Ampato (6288 m n.p.m.). Po dotarciu do Chivay i zakwaterowaniu w hotelu następuje wieczór niepewności, bo w grupie pojawiają się problemy żołądkowe. Oby tylko nie masowe. Z tego powodu rezygnujemy z miejscowej atrakcji turystycznej, jaką są, położone 3,5 km od miasta, gorące źródła.

W siódmym dniu wyprawy wyjeżdżamy autobusem na Cruz del Condor, miejsca zwanego „Krzyż Kondorów”, aby w punkcie widokowym obejrzeć zapierające dech



Muły transportują nie tylko towary - w wariantcie „de luxe” pomagają wydostać się z kanionu. W tle andyjskie tarasy uprawne.

w piersiach poranne loty kondorów. Te największe ptaki na ziemi ważą średnio 8-12 kg, a rozpiętość ich skrzydeł dochodzi do ok. 3 m. Bliski kontakt z tak ogromnymi ptakami pozostawia wiele wrażeń. Jest to również okazja do bezkrwawego polowania z aparatem fotograficznym. Przed południem jedziemy już na krawędź kanionu rzeki Colca. Jest to jeden z najgłębszych kanionów świata (o pierwszeństwo niech spierają się geografowie, badacze i inni podróżnicy). Znajduje się ok. 200 km od miasta Arequipa. W 1981 roku został po raz pierwszy w historii przepłynięty kajakiem. Dokonali tego Polacy w ramach wyprawy Canoandes '79, nadając mu rozgłos i zyskując sławę.

Do kanionu schodzimy około dwóch godzin, z wysokości 3300 m na 2200 m n.p.m. Droga jest długa, kręta i kamienista. Dodatkowo w kanionie jest bardzo gorąco. Emocje także są gorące. Na szczęście po osiągnięciu koryta rzeki mamy zaplanowany postój na lunch. Można trochę odpocząć i posilić się. Następnie rozpoczynamy kilkugodzinną wędrowkę w górę rzeki, wspinając się miejscami na zbocze kanionu, to znów schodząc do poziomu rzeki w miejscu pojawiających się dopływów. Po przejściu kilkunastu kilometrów, późnym wieczorem docieramy do „campu”, gdzie stoją chatki oferowane do przespania. Wybieram taką zbudowaną z trzciny i bambusa, z tylko lekko utwardzonym klepiskiem. Po długiej, dobrowolnej kąpieli w basenie z lodowatą wodą kolacja przy świecach, bo w obozie nie ma prądu. Zmęczeni udajemy się na zasłużony odpoczynek, ponieważ planujemy wstać bardzo wcześnie rano, aby wspinając się na górną krawędź ka-

nionu, jak najmniej wędrować w słońcu. W drogę powrotną wyruszamy w czwartek, 10 września 2009 r. tuż po 4 rano, jeszcze przed wschodem palącego słońca. Poranne wyjście z kanionu jest bardzo mozolne, dlatego niektórzy wybierają wariant „de luxe” - wyjazd na mułach. W sumie dajemy radę. Po około czterech godzinach jesteśmy już na skromnym śniadaniu w Cabanaconde. Wykonaliśmy „pracę”, którą zwykle wykonuje się w górach, tyle że w tym przypadku na odwrót – najpierw schodzenie, potem wspinaczka. Popołudniu wracamy do Arequipy. Ale skutki „zdobycia” kanionu odczuwamy dopiero w Cusco.

**Andrzej KULIG**

**Fotografie ze zbioru A. Kuliga**

Warszawa, marzec 2010 r.

c.d.n.

**Część 2 – MACHU PICCHU & RAFTING**  
w następnym numerze.

<sup>1</sup> *Mądrość gór*. Zebrał i opracował K. Mikucki. Wydawnictwo WAM. Kraków. 2005.

<sup>2</sup> Szymbański M.: *Dotykając świata Marka Kamińskiego. Wywiad rzeka*. Instytut Marka Kamińskiego. Gdańsk. 2009.

<sup>3</sup> Raczko D.: *Peru. Cuda inkaskiego Imperium Słońca*. *Poznaj Świat*. Nr 3, s. 104-113. 2009.

<sup>4</sup> Mrozowski K.: *Kanion, który nie pozwolił się odkryć*. *Wyprawa Condor* 2008. *Globtroter*. Nr 23 (24), s. 70-77. 2008.

<sup>5</sup> Hall S.S.: *Ślady na piasku. Tajemnice rytów Nazca*. *National Geographic Polska*. Nr 3 (126), s. 45-53. 2010.

<sup>6</sup> Radwańska B.: *Peru. Śladami boga Słońca*. *National Geographic. Traveler*. Nr 2/3 (30), s. 18-34. 2010.



# Najlepsze gazetki w powiecie

**„Ekspres szkolny” z Zespołu Placówek Oświatowych w Kasinie Wielkiej i „Figielek” ze Szkoły Podstawowej w Mordarce to laureaci III Powiatowego Konkursu Gazetek Szkolnych organizowanego przez I Liceum Ogólnokształcące w Limanowej.**

W tym roku salomonowe wyroki wydało jury w składzie: Justyna Tokarczyk – zastępca dyrektora Wydziału Promocji Kultury i Turystyki Starostwa Powiatowego w Limanowej i redaktor naczelna „Wiadomości z powiatu”, Kuba Toporkiewicz – reporter „Dziennika Polskiego” i redaktor naczelny portalu informacyjnego limanowa.in, Mirosław Zygmunt – dyrektor biura poselskiego Bronisława Dutka i redaktor naczelny „Info-Regionu”. Jurorzy, oceniający gazetki, mieli niełatwe zadanie.

- Wiele gazetek jest naprawdę na bardzo wysokim poziomie. Redakcjom i ich opiekunom należą się brawa za zaangażowanie i ogrom pracy, jaki wkładają w tworzenie swoich pism szkolnych – oceniał przewodniczący jury Mirosław Zygmunt.

Komisja konkursowa przekazała też pokonkursowe uwagi służące doskonaleniu szkolnych pism. Jurorzy radzili m.in., by w każdym piśmie znalazła się stopka redakcyjna i by myśląc ekonomicznie i ekologicznie w pełni wykorzystywać wszystkie strony w gazetce.

W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział 14 redakcji szkolnych pism, w tym 5 ze szkół podstawowych, 8 ze szkół gimnazjalnych i jedna ze szkół średniej. Jury dokonując oceny brało pod uwagę: różnorodność tematyki i form wypowiedzi

dziennikarskiej, poruszanie istotnych dla społeczności uczniowskiej i szkoły tematów, samodzielność – własne (uczniowskie) teksty, grafikę, skład komputerowy oraz ogólne wrażenie estetyczne.

Na finałowym spotkaniu w I Liceum Ogólnokształcącym laureatom wręczono cenne nagrody: Starosta Powiatu Jan Puchała ufundował czeki na 300 zł, Poseł Bronisław Dutka czeki na 150 zł, Rada Rodziców I LO – przydatne w redakcji gadzety.

W kategorii szkół podstawowych pierwsze miejsce zdobyła gazetka „Figielek” ze Szkoły Podstawowej w Mordarce, drugie - „O czym szumią dzieci” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Kasince Małej, trzecie - „Chochlik” ze Szkoły Podstawowej w Szyku.

W kategorii szkół gimnazjalnych i średnich pierwsze miejsce zdobył „Ekspres szkolny” z Zespołu Placówek Oświatowych w Kasinie Wielkiej, drugie - „Pomruk” z Zespołu Szkół nr 1 w Mszanie Dolnej, trzecie - „Ze szkolnego piórnika” z Publicznego Gimnazjum w Dobrej.



Nagroda indywidualna od portalu limanowa.in przypadła autorowi wywiadu z mamą Justyny Kowalczyk z „Ekspresu szkolnego”.

Specjalną nagrodę niespodziankę od starosty Jana Puchały otrzymała redakcja magazynu „c.d.n.” z I Liceum Ogólnokształcącego, która jako organizator nie brała udziału w konkursie.

Osobno przyznano nagrody dla redakcji, które w czasie finałowego spotkania najciekawiej zaprezentowały swoją pracę. Tu w kategorii szkół gimnazjalnych wygrała „Szkolologia” z Gimnazjum Publicznego w Porębie Wielkiej, która przyjechała w strojach ludowych nie tylko z przedstawieniem swojej gazetki, ale też z koncertem piosenek. Wśród najmłodszych wygrało „Czytadelko” ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Słopicach.

Na finałowe spotkanie przybyły reprezentacje wszystkich redakcji biorących udział w konkursie, a także poseł Bronisław Dutka i przedstawiciele Starostwa: starosta Jan Puchała, wicestarosta Franciszek Dziedzina, członek zarządu Rady Powiatu Bolesław Żaba, dyrektor Wydziału Edukacji – Artur Krzak, dyrektor I LO Stanisław Szewczyk i przedstawicielka Rady Rodziców I LO Maria Mazanek.

- Warto wspierać młodych ludzi, których pracy towarzyszy przeświadczenie, iż niezależnie od ilości sprzedawanych egzemplarzy, robią coś pożytecznego, coś, co kształtuje osobowość, charakter i umiejętność pisanania – mówił starosta Jan Puchała.

Prowadzący spotkanie redaktorzy magazynu „c.d.n.” Anna Bulanda i Tomasz Cichorz, życząc dalszych sukcesów wszystkim młodym redaktorom i zapraszając do udziału w następnej edycji konkursu, przypomnieli słowa Ryszarda Kapuścińskiego, który udzielając rad przyszłym reportażystom, mówił: „Po pierwsze trzeba lubić ludzi. Gdy się nie lubi ludzi, nie można ich zrozumieć. Po drugie - zrozumieć ludzi. Zrozumieć ich motywację. Dlaczego tak zrobił? Dlaczego tak się zachował? Dlaczego tak powiedział? Po trzecie – traktować to, co się robi z wielkim oddaniem. W ten sposób przybliżamy drugiego człowieka innym, objaśniamy zachowanie, załatwiamy coś albo po prostu dajemy czytelnikowi przyjemność.”

**Tekst i fotografie:  
Jolanta Bugajska**

# Limanowa moją ojczyzną



*Limanowa - to moja druga ojczyzna. Tu z rodziną znalazłam urodę przyrody, wymarzoną perspektywę widoku, zwolnienie tempa wyścigu miejskiego... napisała Anna Mizia (Pani Architekt z Krakowa) i te wszystkie odczucia wyrażone na płótnie, można było zobaczyć na kolejnej wystawie w limanowskim Muzeum. Wspaniałym uzupełnieniem wernisażu, który odbył się w sobotni wieczór 6 marca 2010 był muzyczno-balladowy minirecital Andrzeja Gruszczyka przy akompaniamentcie Michała Nawary. Tak więc własne stare ballady studenckie (pana Andrzeja, byłego dyrektora a obecnie pracownika naukowego Gorczańskiego Parku Narodowego) w zestawieniu z nastrojowo-syntetycznymi pejzażami limanowskich widoków Anny (obecnie pani adiunkt na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej) stworzyły wspaniały duet i nastrój tego wieczoru.*

**Aleksander Majerski**



# W rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego

Zbliża się 75. rocznica śmierci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego – 12 maja 1935 rok. O tej jednej z najważniejszych postaci XX wieku pisaliśmy kilkakrotnie w „Echu Limanowskim”. Na Ziemi Limanowskiej wiele jest śladów działalności Marszałka z początkowych lat Jego wojskowej kariery. W Stróży w powiecie limanowskim w 1913 roku działała I Oficerska Szkoła Strzelecka pod komendą Józefa Piłsudskiego, która mieściła się w budynku dworskim, od 1920 roku, szkoły. W latach I wojny światowej walczyli na tym terenie legioniści wraz z Komendantem Józefem Piłsudskim.

Dziś prezentujemy fragment z obszernego artykułu „Piłsudski w Marcinkowicach” pana Józefa Gościeja – nauczyciela i twórcy muzeum pamiątek z pobytu Józefa Piłsudskiego w Marcinkowicach.

## Piłsudski w Marcinkowicach

(...) W literaturze naukowej i pięknej Józef Piłsudski przedstawiony jest jako twórca Legionów Polskich, który przyczynił się do Niepodległości Polski. Kampanię Podhalańską Legionów Polskich (od Mszany Dolnej, przez Limanową i okolice, Marcinkowice, aż do Nowego Sącza) przedstawił Józef Piłsudski w „Moich pierwszych bojach” - w rozdziale „Limanowa – Marcinkowice” (53 strony). Wydarzenia te są znane z literatury naukowej, artykułów prasowych oraz wspomnień uczestników bitwy.

5 grudnia 1914 roku Józef Piłsudski na Kasztance wyruszył z Limanowej (była to sobota, temperatura - 20°C) w stronę Nowego Sącza przez Marcinkowice – na czele piechoty legionowej. Do Marcinkowic, do dworu Alberta Faucka przybył wieczorem.

Natomiast konnica wyruszyła wcześniej z Limanowej i przez Wysokie dotarła do Dunajca, zbudowała kładkę przez rzekę naprzeciw Dąbrowy.

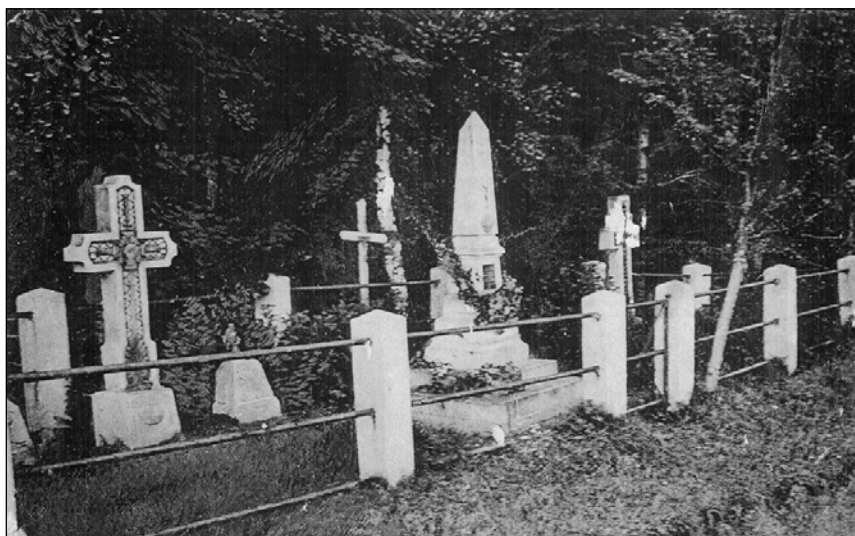
Po krótkim pobycie we dworze, po rozmowach z beliniakami, Józef Piłsudski wyruszył na Kasztance na Rdziostów. Pisze: *Noc jest dosyć jasna, trochę mrozi i dalej Kasztanka wesoło prychna i mnie też jest bardzo wesoło.*

Dwór Morawskich pochodzący z XVII/XVIII wieku, przebudowany w końcu XIX wieku, w którym mieści się Muzeum Historyczne. W grudniu 1914 roku gościł w dworze Józef Piłsudski wraz ze swoim sztabem, piechotą i ułanami I Pułku Legionu. Po raz drugi Piłsudski odwiedził dwór w 1921 roku.

Cmentarz Legionowy w Marcinkowicach - groby z 1914 roku. Fotografia pochodzi z 1931 roku.



Kurier Codzienny nr 133 z 1935 roku - fragment ekspozycji muzeum w Marcinkowicach.





Józef Piłsudski pod Limanową.



Okopy na wzgórzu Jabłoniec.

Ze wzgórza rdziostowskiego, na którym było stanowisko artylerii Meissnera Piłsudski obserwował Nowy Sącz, wojska rosyjskie przy moście, które paliły ogniska. Słychać było strzały armatnie, karabinów maszynowych – odgłosy walki Rosjan i Legionów Polskich. Ponieważ dotąd Komendant odnosił zwycięstwa nad wrogiem, myślał że *jak tylko nowy świt wstanie na niebie, ruszy Belina za Dunajec po łatwą zdobycz.*

Legioniści źle ocenili siły rosyjskie, myśleli, że z miasta wycofują się tabory, a były to regularne rosyjskie oddziały VIII Korpusu Armijnego. Piłsudski rozkazał odwrót z Góry Rdziostowskiej artylerii i kompanii Wieczorkiewicza, a sam na Kasztance wraz z szarzącym świtem wraca do dworu w Marcinkowicach.

Są to początki niedzieli 6 grudnia 1914 roku. We dworze poprosił Piłsudski o szklanek mleka jeszcze przed śniadaniem, ale jej nie dopił.

Wówczas Komendant otrzymuje meldunek, że Rosjanie następują od strony Dunajca i Rdzistowa.

*Chwytam za czapkę i futerko – biegniemy po jakichś stromych schodach i przez okienko na strychu oglądamy ową górę.*

Wieżczyka dworu, z której Piłsudski oglądał pole bitwy nad Dunajcem już nie istnieje, a i los Pałacu (historycznego obiektu) jest niepewny, remont obiektu trwa w nieskończoność.

Następnie Komendant wraz z szefem udaje się na podwórze, by tam zza budynków gospodarczych kierować obroną (obecnie znajdują się tu budynki technikum).

„Rozpoczęła się tragedia marcinkowicka. Bój z Rosjanami rozgrywał się nad Dunajcem, koło stacji kolejowej, koło przejazdu kolejowego, na polach dworskich koło lasu Pasternik, gdzie poległ kpt. Władysław Milko i 10 legionistów z jego drużyny.

Piłsudski przeżywa boleśnie chwilowe porażki, ubolewa *z gubiłem swoją kawalerię* (jednak beliniacy wycofali się znad Dunajca w stronę Białej Wody do Pisarzowej).

Jednak natarcie wojsk rosyjskich było tak mocne, że Piłsudski dał rozkaz do odwrotu przez Kaninę, Pisarzową do Limanowej. Chciał uniknąć okrążenia i utraty I Pułku. W czasie odwrotu Piłsudski dowiaduje się o śmierci w Marcinkowicach kpt. Milki.

Radosną wieścią, że sprytny gazda z Marcinkowic ocalał rannemu legionście życie mówiąc Rosjanom, że to chłopak chory na cholera. Piłsudski był bardzo zadowolony.

Po walkach koło Limanowej, już wieczorem Legioniści dotarli do Limanowej.

*Kwaterna w mieszkaniu lekarza: czysta pościel, jasne pokoje, obrusy na stołach, dużo wody do mycia, przyjemna kwaterna. Odpoczywałem po przejściach marcinkowickich.*

Józef Piłsudski w ocenie boju marcinkowickiego i swojej roli w Kompanii Podhalańskiej umie zdobyć się na krytycyzm, że nie miał właściwego rozeznania w sytuacji. Umie dostrzec także zalety legionistów, dowódców. Podkreśla, że Legiony opóźniły atak rosyjski na Li-

manową o 16 godzin, co pozwoliło Austriakom na reorganizację oddziałów i zwycięstwo w bitwie pod Limanową – na wzgórzu Jabłoniec.

Piłsudski podkreśla, że do sukcesów Legionów przyczyniła się *śmiałość nasza, wreszcie dzielność naszych żołnierzy.*

*Pod tym względem bój marcinkowicki zawsze pozostanie dla mnie przeżytym przykładem wielkiego znaczenia na wojnie czynników psychicznych.*

Mieszkańcy Marcinkowic i miejscowości na całym szlaku Kampanii Podhalańskiej I Pułku Legionów Polskich byli przychylnie nastawieni do wojska Piłsudskiego, przeciw wielu chłopców wiejskich jako 16 - latki wstąpiło do Legionów. Rannych legionistów chłopcy ratowali od śmierci z rąk Rosjan. Piłsudski pisze:

*Warunki wojny na Podhalu okazały się i pod tym względem nadzwyczaj przyjemne... .*

*Nie trzeba było tu niczego szukać, bo wszystko czego dusza żołnierza walczącego dla szczęścia Ojczyzny pragnie, było mu dane.*

*Tu czulem się w Ojczyźnie (...).*

**Józef Gościej**

# Tam nasz początek cz. II

## Tamta

O Jabłońcu i pierwszej światowej już od dziecka nasłuchiwałem się dużo. To dziwne, ale w ów czas starsi rozprawiali o tamtej więcej niż o tej, co się dopiero skończyła. I, co dokładnie pamiętam, nie były to wspomnienia dobre. Tamta wojna też była straszna i zbrodnicza, a wynikające z porównania do drugiej wojny opinie o jej jakoby większej „szlachetności”, różne legendy czy wręcz napomknienia o cudach związanych z bojami pod Limanową pojawiły się znacznie później. W wypowiedziach dziadka i znajomych w jego wieku dominowało za to coś innego, co ja zresztą mogłem zrozumieć znacznie później - pewien żal (choć wszyscy byli to przecież polscy patrioci) do cesarza Franciszka Józefa, że ugruntowany przez niego ład i porządek świata sam zburzył, rozpoczynając wojnę.

Mądrzy ludzie twierdzą, że epoki wyznaczają nie okrągłe daty, lecz przełomowe zdarzenia nadające na dłużej charakter czasom nadchodzącym; stąd wiek XX tak naprawdę rozpoczyna wybuch I wojny w 1914, a XXI – oby nie – atak na World Trade Center. W każdym razie w przemyśleniach ludzi starszych, wśród których się chowałem, to właśnie rok 1914 wyzwolił w świecie nowe siły zła – druga wojna była już tylko tego zwyczajną konsekwencją.

*Na Oleandrach zamek karabinu  
Nie szczęka więcej i blonia są puste  
(...)  
Stoi na polach mgła i zapach dymu*

**Cz. Miłosz „Traktat poetycki”**

## Bagnet

Nasze zabawy dziecinne miały przeważnie charakter militarny, sprzyjał temu złom wojenny walający się wszędzie. Na co dzień potykaliśmy się w okolicach rafinerii o niemieckie czy sowieckie hełmy (wałąc po nich obuchem, stwierdziliśmy wyższość metalurgii niemieckiej), nie stanowiło problemu zdobycie łusek czy nawet pełnych naboju od wszelkiej broni lekkiej; czujni anieli stróża ustrzegli od nie-szczęść.

Złom złomowi nierówny. Któregoś letniego dnia zajechał do nas ksiądz Ryś, tym razem nie motocyklem a furmanką i zaproponował wycieczkę na Jabłonec. Ze Sowlin to jednak kawałek drogi, a Ojciec był już wtedy częściowo sparaliżowany. Kriegerfriedhof nr 368 nie otoczony wtedy jeszcze pobliską zabudową mocniej akcentował się w krajobrazie pogodnego dnia - Na taką górę musieli się wdzierać, żeby zginąć – westchnęła Mama, gdy koniki wiejską drogą dowiozły nas wreszcie; my z bratem bardziej praktyczni spenetrowaliśmy otaczające cmentarz zarośla i co za szczęście – na-



Odznaka poświęcona walkom pod Limanową i Gorlicami w 1914/15 roku.

trafiliśmy w gąszczu na rosyjski bagnet. Długi, czterościany od karabinu Mosin. Tkwił głęboko wbity w drzewo i nie było szans go wyrwać gołymi rękami. Do jego uchwytu uwiązany był kawałek rzemienia, pewnie wbito go dla umocowania czegoś, ale w naszym wyobrażeniu był autentycznym śladem morderczych walk wręcz, które przecież tu się w 1914 roku rozegrały – Moskał potężnym pchnięciem wbił go w drzewo, potem czy on sam, czy ktoś inny nie mogąc wyrwać, „zdjął karabin z bagnetu”. I nagle to znalezisko stało się cenniejsze od wszystkich „postdrugowojennych” pozostałości zalegających kąty i śmietniki w Sowlinach - wiedzieliśmy przecież, że nie pochodzą z walk (bo ich tam nie było), lecz z rozwalonych magazynów wojennych.

Trzeba było zorganizować nową już we własnym szczeniackim zakresie wyprawę na Jabłonec, by przydzwiganim



Groby żołnierskie po bitwie pod Limanową w 1914 roku. Na mogiłach postawiono drewniane krzyże z napisami, a duży krzyż stanął na szczycie wzgórza. 1 listopada 1915 roku ks. Kazimierz Łazarzki poświęcił ten cmentarz.



W latach 1915-1918 zbudowano na terenie całej Galicji 365 cmentarzy w tym cmentarz na Jabłońcu według projektu Gustawa Ludwiga. W miejscu drewnianego krzyża wybudowano kaplicę - mauzoleum w formie pocisku armatniego, a cmentarz otoczono kamiennym murem.





Dalej na teren rafinerii parowozy PKP już nie mogły.



Wojenny parowóz austriacki z 1916 roku na rafinerii w Sowlinach pracował w latach 1950-1970.

sprzętem uwolnić z pnia sosny rosyjski „szytk”. I jest. Jakiegokolwiek byłyby jego losy - niewątpliwy relikwitu bitwy pod Limanową w grudniu 1914. Bo inaczej skąd wziąłby się w tych stronach? Karabinów Mosin Armia Czerwona używała jeszcze na początku „wojny ojczyźnianej”, w 1945 roku już nie.

W latach nawet późniejszych nie było trudno zdobyć w okolicach Limanowej płaskie „nożowate” bagnety czarne austriackie z obłożoną drewnem rękojeścią i blaszaną pochwą. Na rosyjski nie natknąłem się już nigdy.

## Kuba

Po 1945 r rafineria funkcjonowała jako baza Centrali Produktów Naftowych. I choć była w Limanowej zakładem szczególnie zindustrializowanym, to poza rozbudowanym transportem kolejowym (cysterny z napisem „Stacja Macierzysta Limanowa” napotykałem po całej Polsce) długo wystarczał jej tabor konny. Solidnie murowane stajnie, wozownie i całe zaplecze wybudowano razem z fabryką. A sam tabor, to nie były jakieś chłopskie furmanki, ale solidne wozy różnego rodzaju o żelaznych osiach, wyróżniały się też kołami typu wojskowego o prostych szprychach i ze stalowymi piastami - może jeszcze z armii austriackiej, choć podobne stosowano do II wojny w wojsku polskim i niemieckim. W każdym razie wszystkie pojazdy rafinerii były ciężkie, więc i konie musiały być odpowiedniej wielkości i mocy.

Walenty Gawron wspominał, że przed wojną utrzymywano przy fabryce osiem koni, za mojej pamięci już tylko trzy. Furmanów też było trzech, bardzo zindywidualizowanych pod względem i wyglądu, i charakteru. A te trzy rumaki, różnej płci zresztą, były okazałe i też różne. Dwa (dwoje) z nich pracowały zwykle parą, trzeci - kruczo czarny Kuba zawsze osobno. Ale był też koniem szczególnej troski.

Cepeenowskie konie harowały potwornie, służąc nie tylko do „trakcji”, ale i wszelkich robót dziś wykonywanych przez buldożery. Do robót zrywkowo-dewastacyjnych, przeciągania ciężarów ponad miarę zmuszono zwykle Kubę. Ale Kuba miał charakter. I rozum. Zaprzężony odwracał głowę, oceniał ładunek i ... ruszał albo nie. Na wrzaski i bity zachęcające nie reagował wcale albo furią - raz nawet dyszel wozu złamał. Lepiej było próbować z nim po dobroci. Furman Skorupa z Lipowego podchodził do niego ostrożnie, głaskał po grzywie i grzecznie prosił. Czasem dla większej komitywy naciągał kapotę na głowę swoją i Kuby i coś mu do ucha szeptał. To na ogół przynosiło skutek. Na chwilę. Bo Kuba wiedział, że go wyzyskują. Że nie jest rzeczą. I gdy wracał skonany z wysiłku do stajni, to chyba zauważał, że jeszcze bardziej wypompowany z sił jest jego poganiacz.

Pamiętam taki obraz. Kuba zajeżdża przed świetlicę CPN- u, a na długi wóz ładuje się in corpore zakładowa orkiestra dęta, bu udać się do miasta na jakiś capstrzyk czy co tam. Kuba pozwolił im

wyjechać na środek rozległego boiska pośrodku osiedla i stop. Odwraca łeb i patrzy z dezaprobatą na całe błyszczące mosiądzem brutto. Prośby czy groźby na nic. Na oczach całego osiedla na wozie pozostają tylko trąby i najstarszy weteran orkiestry, mistrz bębna i czyneli Karol Gasidło - tyle Kuba toleruje. Reszta spieszona pokornie podąża za wozem.

Minęło chyba trochę czasu, gdy po Kolonii Rafinerii rozeszła się wieść, że zabili Kubę. Kto wie czy nie miało to związku z odejściem na rentę pana Skorupy; nikt inny z Kubą dogadać się nie umiał. Pamiętam, że zdarzenie zrobiło na ludziach jakieś wrażenie.

Dziś nie wiem czy ktoś jeszcze prócz mnie pamięta czarnego konia z CPN- u, który upominał się o to, że jest stworzeniem.

## Heavy metal

Byliśmy pokoleniem Big-beatu w muzyce, co na przełomie lat 50/60 było łagodniejszą mutacją rocka, tego jeszcze nie hard. Utwory Shadows'ów, Cliffa Richarda czy Paula Anki były bardziej melodyjne niż głośnie, a i tak za głośnie dla limanowskiego establishmentu tych lat. Oczywiście, my chcieliśmy mieć tę muzykę jeszcze głośniejszą, ale moc dostępnych wzmacniaczy była ograniczona. Gwałciliśmy więc uszy społeczeństwa tym, co było - z osobistym niedosytem mocnego uderzenia.

Ale ...

Ale trafiał się w ówczesnych Sowlinach „metal” - i do posłuchania, i nie do zagłuszenia. Jak się gdzieś poprzed-



Z CPN-u do Limanowej zawsze tyłem - 1969 rok.

► nio wspomniała rafineria miała własną bocznice kolejową (w sumie 9 km torów) i własne parowozy opalane olejem, by nie iskrzyły – wśród nich oznaczony jako TKp101- 4 wytworny w kształtach wojenny parowóz austriacki z 1916 r. o ciekawej historii, pocięty na złom w latach 70- tych. Składy cystern do rafinerii (trzy razy na dobę) dostarczały normalnie opalane węglem parowozy PKP, które miały prawo do oznaczonego punktu na teren bazy wjeżdżać. Usytuowanie rafinerii powodowało, że wjazd do niej od strony stacji w Limanowej możliwy był z tzw. nawrotem i na dość dużym spadku, bo aż 18 promil. Była to więc „operacja” dość trudna, według procedury następującej:

Pociąg z Limanowej stawał zahamowany na owym spadku poniżej zwrotnicy do zakładu w kilometrze 44, 28 (od Limanowej jest to ok. 2,7 km). Drużyna konduktorska posiadająca klucze ustawiła rozjazdy na wjazd i dawała maszyniście sygnał, by ruszył i wepchnął pociąg na bocznice. Gdy skład był ciężki (a zwykle liczył ok. 20 wagonów-cystern), maszynista luzował powoli hamulce i ruszał dość energicznie w dół – chodziło o to, by zbyt wielką do poruszenia pod górę masę składu rozczłonkować na poszczególne wagony (sprzęgi mają odpowiednie luz) – i nagle, z krótkim gwizdkiem ostrzegawczym dawał kontrparę. W rezultacie lokomotywa i pierwsze wagony za

nią ruszały w górę toru w momencie, gdy końcowe jeszcze zjeżdżały w dół. Przez cały skład jak seria z kulomiotu przelatywał potworny łomot zderzaków, łoskot tłoków i syk pary buksującej zwykle maszyny. I albo po– szło! Albo trzeba było od nowa. Czasem ku zgrzyocie drużyny pociągu nawet kilka razy. Przy wyjeździe z odebranymi wagonami szło adekwatnie, tylko tym razem pociąg - popychany od tyłu - toczył się w górę do stacji.

A nasze uszy nacieszone były dyskoteką, jakiej dziś już nikt nawet sobie nie wyobrazi.

**Zbigniew Sułkowski**

## Kapitan Jerzy Gózdź nie żyje

To było z dziesięć lat temu...

Na stadionie „Limanovii” urządzono piknik lotniczy „dla dzieci, które nie wyjechały na wakacje”. Zebrany tłum mógł z bliska podziwiać rozpięty spadochron, motolotnię Jurka Dudka bodajże, niesamowity balet miniśmigłowca Robinson wykonany tuż nad ziemią i przede wszystkim - balon! Ten ostatni o tyle atrakcyjniejszy, że jako jedyny z eksponatów dawał możliwość skorzystania na miejscu z namiastki napowietrznej podróży.

Ja dowiedziałem się w przeddzień od Ryszarda Jaworza, że to jego kolega, też kapitan LOT ma przybyć ze swoją „montgolfierką” i trzeba trochę ludzi do pomocy. Sprawę komplikował udział owego balonu w zawodach we Włocławku, to jednak parę kilometrów od nas – ale jak mówił Ryszard – gdy Jurek się dowiedział, że to impreza dla dzieci, to zdąży. Taki już jest.

Kapitan Gozdź na pikniku w Limanowej.



W załodze było ich dwóch, więc pewnie nocą prowadzili furgonetkę na zmianę, bo przed południem nazajutrz byli już u Jaworzów „nad torem”. Gdy zaszedłem, w altance siedziało dwóch nowych dla mnie ludzi w lotniczych kombinizonach, jeden zdecydowanie wyglądał na adepta pilotażu aerostatów, drugi ... Drugi w typie hemingwayowskim wyciągnął ku mnie monumentalną dłoń – Śruba jestem! – Śruba? Zapamiętałem, że z balonem przybędzie Jurek Góźdz (nawet zastanawiałem się krotchwilnie, jak to w przypadku kapitana Boeingów zabrzmiał ... po angielsku) a tu Śruba jakiś. A! No tak, do XVIII wieku przynajmniej używano formy „góźdz” (stąd : goździk) A „Śruba” – jako szczególna forma „Goździa” – dla znajomych.

W ten sposób dopuszczony do konfidencji sięgnąłem do sakwy po lokalny dar, z tych nielicznych, które biedna Limanowszczyzna zawsze była w stanie światu zaofiarować. Kapitan dokonał oglądu z użyciem różnych zmysłów i zażartował – No to do zobaczenia pod stołem!

Dobrze się słucha lotniczych opowieści, jak kiedyś myśliwskich czy innych łotrzykowskich, ale już dobrze po południu i czas do dzieła. Dopiero na miejscu, na stadionie, okazuje się ile wysiłku kosztuje wypełnienie i ustawie-



Na lotnisku Żar.

nie powłoki balonu na ogrzane powietrze ; udaje się to wreszcie z pomocą strażaków z OSP. I gdy kosz statku unosi się już swobodnie nad ziemią, kapitan po krótkim, rzeczowym objaśnieniu na czym cała rzecz polega, rozpoczyna swą wakacyjną posługę. Oczywiście, balon jest na uwięzi i z obciążeniem do dziesięciu głów zabieranego drobiazgu –

unosi się na kilka, najwyżej do dziesięciu metrów, ale chętni garną się ławą - a za nimi kolejni. Nie brakuje też i większych amatek (na ogół) „napowietrznej podróży”, w ilości, że ... w każdym razie cała operacja trwa długo i wielu już się znudziło, ale nie kapitanowi Jerzemu, który co chwilę zabiera nowych amatorów „lotu” do kosza. A ja się zastanawiam – podróż balonem wolnym to zawsze fascynująca przygoda nawet dla starego praktyka, ale takie” windziarstwo”, po którym znów czarna robota poskładania wszystkiego i powrót do Warszawy. O poniesionych kosztach nie wspomnę. Trzeba trochę dobrej woli.

Zwijamy w końcu całe przedsięwzięcie, z trudem upychając sprzęt w bagażówce i wracamy do Jaworzów na podsumowanie akcji.. Wsiadam po drodze, wysiada również ze swej furgonetki Jerzy i pyta – czemu to tak? Tłumaczę, że na noc muszę jechać czym się da na jutrzejszy pogrzeb rodzinny do Białegostoku. I wtedy Kapitan tak jakoś szczególnie ścisną mi rękę z jednym słowem – Dziękuję!

Żadnego tam konwencjonalnego „współczuję”, żadnego na pocieszenie „do zobaczenia” – po prostu nie znając się, zatrzymaliśmy się obaj na chwilę przy dziele, które jest dobre. Tyle. Aż tyle. Tak to rozumiem do dzisiaj.

Kapitan instruktor Jerzy Góźdz po 40 latach pracy w lotnictwie komunikacyjnym w lipcu 2008 r przeszedł na emeryturę. Niestety, niedługo się nią cieszył. 2 lutego b.r. zmarł i został pochowany na Powązkach.

Swym gestem sprzed lat Kapitan Góźdz na pewno w Limanowej nie zarobił aż na medal „Zasłużony za ...” czy inny namacalny splendor. Ale na pewno na odrobinę pamięci i dwa teksty w prasie lokalnej - ten drugi w „Gazecie Limanowskiej”.

**Tekst i fotografie:  
Zbigniew Sulkowski**



Na stadionie w Limanowej - sierpień 2000 rok.

# Kochał sport i młodzież

**Władysław Wietrzny, wieloletni nauczyciel tworzących się szkół średnich po II wojnie światowej w Limanowej był wspaniałym wychowawcą, prawdziwym pedagogiem oddanym w pełni sprawom sportu. Dbał o wszechstronny rozwój fizyczny i intelektualny młodzieży.**

Urodził się 20 czerwca 1913 roku w Limanowej-Sowlinach. Jego ojciec był pracownikiem rafinerii. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu, które ukończył w 1934 roku. Studiował wychowanie fizyczne na wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów przez rok do 1939 pracował w gimnazjum w Opatowie. Okres II wojny światowej spędził w Sowlinach jako robotnik w Bednarni, przy której funkcjonowała mała wytwórnia zabawek wykonywanych z drewna odpadowego, a których projektantem był Maksymilian Brożek - ostatni malarz „Młodej Polski”. Równocześnie uczestniczył w działaniach Armii Krajowej jako kurier. W archiwum rodzinnym przechowywana jest fotokopia listy policji niemieckiej osób niebezpiecznych dla III Rzeszy, na której znajduje się jego nazwisko.

Znajomość z panem profesorem zaczęła się jesienią 1945 roku, kiedy zostałem uczniem pierwszej klasy prywatnego gimnazjum w Limanowej. Prowadzone przez Niego lekcje wszechstronnie rozwijały sprawność fizyczną w gimnastyce, lekkiej atletyce, grach sporto-

wych, a w okresie zimy w narciarstwie. Gdy miała odbyć się zabawa szkolna, na lekcjach w.f. nauczyliśmy się tańczyć. Tak poznałem kroki walca, do którego melodię grał na skrzypcach. Widząc duże zainteresowanie młodzieży jazdą na nartach, organizował w niedzielę zajęcia a raczej spotkania w doskonaleniu stylu i techniki oraz przejazdów w slalomie na czas. Na początku 1947 roku jako pierwszy zorganizował zawody w konkurencjach alpejskich na północnym stoku „Lisiej Górki”. Oprócz chętnych uczniów startował kwiat limanowskiego narciarstwa z gimnazjum i liceum: Leszek Drożdż, Tadeusz Arnold, Romek Tomasik, Jasiu Olszewski, Mietek Szczygieł, Olek Michniak i autor wspomnień. Byli to członkowie pierwszej sekcji narciarskiej Szkolnego Koła Sportowego prywatnego gimnazjum i liceum w Limanowej, zgłoszonej do Polskiego Związku Narciarskiego i zarejestrowanej w III Krakowskim Okręgu PZN pod numerem 8. Później zostały zgłoszone sekcje Ludowych Zespołów Sportowych z terenu powiatu. Dzięki temu została powołana Delegatura III KO PZN w Limanowej, a jej kierownikiem został Władysław Wietrzny. Na jego



**Władysław Wietrzny (1913 - 1977)**

prośbę Wojewódzki Urząd WF i PW przekazał dla SKS 30 par nart malowanych na biało z demobilu po armii niemieckiej. Zawodnicy SKS, począwszy od 1947 roku, startowali w Mistrzostwach Okręgowych w Krynicy, Węgierskiej Górze, Zawoi i Andrychowie.

Reforma oświaty spowodowała upaństwowienie prywatnych szkół, pozwalając na ich miejsce Państwowe Liceum Pedagogiczne oraz Państwowe Liceum Ogólnokształcące. Władysław Wietrzny przeszedł do Liceum Pedagogicznego, w którym realizował program wf., praktycznie i teoretycznie ucząc opracowania konspektu lekcyjnego w oparciu o program. Kontynuował rów-



Na Lubogoszczy z żoną Zofią i dziećmi Jerzym i Lucyną - 1955 rok.





Wycieczka narciarska. Wl. Wietrzny pośrodku.



Technika narciarska.

niez poszerzoną działalność sportowo-szkoleniową obozy w ośrodkach na Lubogoszczy, Przesiece, Śnieżnicy, Rytrze i Pyzówce. Schroniska szkolne na Śnieżnicy i Lubogoszczy były w opłakanym stanie po okresie wojennym. Starał się o pieniądze na remonty. Byłem świadkiem jak uzgadniał wymianę stolarki okiennej oraz naprawę dachów.

Wielu uczniów wspomina go ciepło. Zabiegał o pomoc dla uczniów mających trudności w nauce. Organizował wycieczki krajoznawcze dla swojej klasy i młodzieży całej szkoły. Umiejętnie łączył pracę pedagogiczną z działalnością społeczną w zakresie budowy przyszkolnych boisk sportowych i Międzyszkolnego Stadionu. Kierował szkolnymi hufcami „Służba Polsce” przy niwelacji terenu pod boisko sportowe w Tymbarku, budowę skoczni narciarskiej w Sowlinach oraz przy oczyszczaniu koryt potoków Mordarki i Sowlinki.

W ramach Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych wizytował nauczycieli i służył fachowym doradztwem.

Będąc prezesem ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego w Liceum Pedagogicznym i Szkole Ćwiczeń, starał się o dobre warunki pracy i koleżeńską atmosferę w gronie pedagogicznym. Pamiętał również o koleżankach i kolegach, którzy przeszli na emeryturę przed uchwaleniem Karty Nauczyciela. Przykładem niech będzie złożony przez niego wniosek do władz o nadanie Złotego Krzyża Zasługi Józefowi Bednarzowi ze skutkiem pozytywnym. Obaj byli pierwszymi nauczycielami powstających szkół średnich w Limanowej, organizowanych przez Antoniego Biedę. Żywo interesował się programem działania Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i był jego twórcą wraz z Józefem Twarogiem - przewodni-



Zawody na północnym stoku „Lisiej Górki”. Drugi od prawej Władysław Wietrzny w stroju narciarskim z okresu międzywojennego - 1946/47.

czącym tej organizacji, ale również realizatorem poprzez zawody sportowe dla młodzieży i dzieci. Był inicjatorem i organizatorem Szkolnego Związku Sportowego, którego działalność oparł o Międzyszkolny Ośrodek Sportowy, który posiadał warunki do prowadzenia masowych imprez sportowych dla dzieci i młodzieży całego powiatu.

Po przejściu na emeryturę w 1975 roku bardzo mocno angażował się w koordynację bezpiecznego przewozu dzieci i młodzieży do Krakowa na badania specjalistyczne z 17 szkół powiatu objętych „Próbą Limanowską”. Badania prowadziła Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie, która na potrzeby prestiżu naukowego nazwała je „Eksperymentem narciarskim”. W zaopatrzeniu szkół w sprzęt narciarski pomagali mu pracownicy Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego oraz nauczyciele prowadzący poszerzony program wf. w ramach „Próby”.

Jego duży wkład pracy i wysiłek spowodował, że został zatrudniony jako pełnomocnik rektora AWF, zabezpieczający łączność pomiędzy realizacją działań praktycznych, a badaniami naukowymi.

Na zaproszenie ministra Oświaty i Wychowania Jerzego Kuberskiego uczestniczył w spotkaniu wraz z realizatorami „Próby” w roku 1976.

Nie dotrwał do zakończenia tego programu, odchodząc od nas w czerwcu 1977 roku. W uroczystości pogrzebowej udział wzięli przedstawiciele władz oświatowych, delegacja AWF z pełnomocnikiem rektora doc. dr. Januszem Bierzgalskim oraz nauczyciele z powiatu limanowskiego i duża grupa wychowanków.

**Tekst: Artur Struzik**  
**Fot. arch. rodziny Wietrznych**



Uroczystość otwarcia turnieju piłkarskiego juniorów o Puchar Przewodniczącego Towarzystwa Ziemi Limanowskiej - 1977 rok.



Drużyna „Limanovii” na Międzynarodowym Turnieju Juniorów w Dolnym Kubinie - 1978 rok.

## 40 lat minęło

**Limanową i słowacki Dolny Kubin dzieli ok. 140 kilometrów. Kiedyś jeszcze symboliczną barierą mógł być szlaban graniczny. Ani jednak kilometry, ani granica państwowa, ani nawet dawna sytuacja polityczna obydwu państw - i trudne konotacje z tym związane - nie przeszkadzały, by miasta i przedstawiciele ich społeczności nawiązali owocną współpracę, rozwijając i pielęgnując ją przez lata tak, że właśnie nadchodzi czas obchodów jej 40-lecia.**

Dużo było wydarzeń, przedsięwzięć i faktów, które na przestrzeni tej czterdziestolatki zbliżały do siebie Limanową i Dolny Kubin. Różnych dziedzin życia społecznego dotyczyły: sportu, turystyki, czy kultury, ale i innych – współpracy szkół, samorządów terytorialnych czy nawet parafii. Dużo udało się razem zorganizować i wypracować; dużo ciekawych, interesujących wspólnych przedsięwzięć już niebawem przed nami. Bo 40 lat nie minęło – jak w słowach piosenki – „jak jeden dzień”. Gdyby spytać przeciętnego mieszkańca Limanowej, z którym partnerem zagranicznym jego miasto najlepiej współpracuje – z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że powie: Dolny Kubin. Poniżej kilka tylko faktów, fragmentarycznych wydarzeń kulturalno-społecznych i komentarzy niewielkiej części uczestników, ujmujących przynajmniej wrywkowo tę partnerską współpracę. Warto też wspomnieć o tym wszystkim, co już niebawem odbędzie się w ramach obchodów tego 40-lecia.

\*\*\*

Pierwsza wymiana delegacji obu miast miała miejsce już w roku 1969. Umożliwiła ją podpisana rok wcześniej umowa o współpracy pomiędzy ówczesnie istnieją-

cymi województwami: krakowskim i bańsko-bystrzyckim. Celem było rozwijanie wzajemnych kontaktów oraz propagowanie tradycji i kultury miast partnerskich (tzw. idea miast bliźniaczych). Dolny Kubin był pierwszym z miast partnerskich Limanowej, z którym podpisano dokumenty o współpracy. Na podstawie tej umowy zaproponowano miastu Limanowa podjęcie kooperacji ze słowackim partnerem w zakresie sportu, turystyki i kultury. Jak idzie o sport, to początkowo obejmowała ona wymianę drużyn piłki nożnej oraz biegaczy narciarskich. Współzawodniczono na zmianę w Dolnym Kubinie i w Limanowej. Patronami poszczególnych zawodów były związki sportowe, które ich organizację powierzały swoim członkom. Do dnia dzisiejszego sportowcy z obydwu miast są zapraszani do udziału w zawodach sportowych, organizowanych po obydwu stronach granicy. Za przykład mogą służyć turnieje juniorskie w piłce nożnej o Puchar Miasta Dolny Kubin czy Puchar Burmistrza Limanowej. Mają one już kilkudziesięcioletnią tradycję i nigdy nie brakuje wśród uczestników limanowskich i dolnokubińskich młodych piłkarzy.

Ani w okolicy Limanowej, ani Dolnego Kubina nie ma chyba szczytu, którego

Sławomir Łużny

nie zdobyliby wspólnie turyści z grup turystycznych obydwu miast. W 1972 roku pomiędzy władzami powiatów limanowskiego i Dolnego Kubina podpisana została osobna umowa o współpracy i wymianie turystycznej. *Tak się złożyło, że znalazłem się w pierwszej, oficjalnej grupie turystów, którą Słowacy przyjęli w hotelu nad Jeziołem Orawskim. Później, jako prezes limanowskiego PTTK, przez wiele lat organizowałem tę współpracę – mówi Jan Wielek, jeden z luminarzy tej działalności ze strony polskiej. Ze strony słowackiej moim partnerem był Emil Burák. Ta nasza współpraca miała różnorakie formy – od oficjalnych wycieczek autokarowych, poprzez udział w zlotach i rajdach turystycznych, po spotkania na granicznych górskich szlakach. Z biegiem lat wypracowany*



**LIMANOWA  
- DOLNY KUBIN  
40 lat razem**





Drużyna „Oldbojów” z Dolnego Kubina przed meczem w Limanowej - 1998 rok.



Po trudach wędrowki na szczycie Babiej Góry - 1979 rok. Od lewej: Jano Matis, Henryk Jurowicz, Emil Burak, Jan Wielek.

został wspólny kalendarz imprez. Poznaaliśmy dzięki temu najpiękniejsze zakątki Słowacji – Rohacze, Orawę, Małą i Wielką Fatrę. Słowakom rewanżowaliśmy się wycieczkami po naszej stronie, m.in. do Krakowa, Częstochowy, Wieliczki, w Gorce, Tatry, Pieniny. Wszystko to działo się w atmosferze gościnności. Zawiązały się serdeczne więzi przyjaźni pomiędzy prywatnymi osobami czy rodzinami. Tyle lat już minęło, a choćby z Emilem nadal mamy systematyczny kontakt i utrzymujemy znajomość. Wiem i cieszę się, że ta wymiana turystyczna trwa do dzisiaj. Organizują ją teraz Jerzy Jurkowski i Kazimierz Sowa z naszej strony.

Emil Burák, organizator turystyki z Dolnego Kubina: Janka Wielka i paru innych Polaków poznałem w 1973 roku

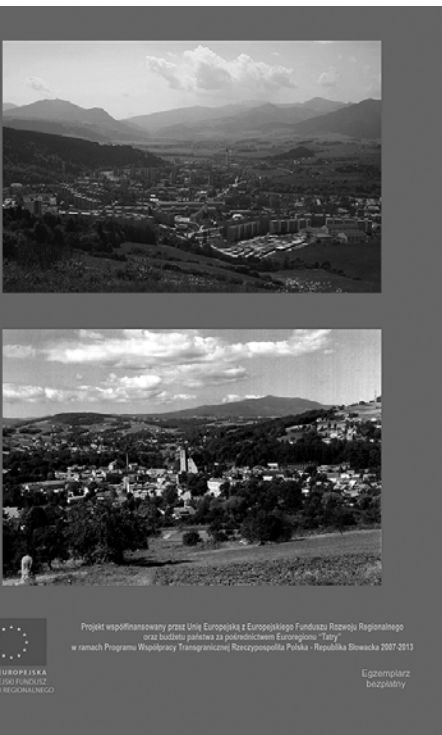
właśnie nad Jeziorem Orawskim. Z powodu dużej ilości turystów z NRD potrzebny był ktoś ze znajomością niemieckiego, więc przeniesiono mnie z magazynów hotelu do recepcji, gdzie było też piwo. Potem było coraz więcej spotkań kubińsko-limanowskich, bardziej oficjalnych i tych mniej oficjalnych, ale ciekawszych na granicy – na Wołowcu w Tatrach, na Przełęczy Jałowieckiej i najliczniejszych na Babiej Górze, w pierwszą niedzielę stycznia. To były na ogół bardzo sympatyczne kontakty. Incydent zdarzył się w roku 1988, gdy polski patrol wojskowy zaarrestował kilkunastu słowackich turystów i dwóch czechosłowackich pograniczników za to, że przeszli kilka metrów na polską stronę, by schronić się przed wiatrem. Takie były idiotyzmy tamtych czasów. Mówię to jako człowiek, którego komunizm z powodów politycznych przerobił z filologa klasycznego w ekonomistę, którym jestem do dzisiaj, prowadząc na emeryturze biuro obrachunkowe.

Obok sportu i turystyki, trzecią dziedziną życia społecznego, gdzie przenika się Dolny Kubin z Limanową jest szeroko ujęta kultura. Mocno się przenika. Jak? Hasłowo: wernisaże, koncerty, wspólne wydawnictwa, przeróżne imprezy upowszechniające regionalny folklor i tradycję (naszą i ich), prezentacje artystyczne, spotkania autorskie, konferencje, konkursy... Dorobek jest już taki, że tylko na temat współpracy stricte kulturalnej - gdyby ją chronologicznie opisać i przedstawić - powstać mogłoby pokaźne opracowanie. Może na obchody 50-lecia tak się wydarzy? Instytucjonalnie

Strona tytułowa i ostatnia okolicznościowego folderu wydanego przez Limanowski Dom Kultury z okazji jubileuszu 40-lecia współpracy miast partnerskich.

współpraca opiera się o Limanowski Dom Kultury oraz Miejską Bibliotekę Publiczną i ich odpowiedniki w Dolnym Kubinie. Limanowskie Muzeum nie ma niestety tożsamego partnera po stronie słowackiej.

Po rozwijającej się pomyślnie współpracy sportowców Dolnego Kubina z klubami sportowymi Limanowej, w 1985 roku do naszego Miejskiego Ośrodka Kultury nadeszła z Polski propozycja współpracy także w dziedzinie kultury. Przyjęliśmy ją z tym większą radością, że my również rozważaliśmy możliwość nawiązania kontaktów z naszymi najbliższymi sąsiadami. Wkrótce zostaliśmy zaproszeni do Limanowej na podpisanie umowy o współpracy. Połączono je z udziałem w festiwalu folklorystycznym „Limanowska Ślaza”. Dał on początek roboczym kontaktom i przyjaźniom, które z latami przerodziły się w kontakty niemal rodzinne, nasze spotkania odbywają się już nie tylko na płaszczyźnie zawodowej, ale również prywatnej (...). Odbyło się wiele pięknych, niezapomnianych dla obydwu stron imprez, które ożywiały stare zwyczaje i tradycje, przypominały dawną kuchnię i potrawy. Przekazywaliśmy sobie doświadczenia i pomysły na urozmaicenie i wzbogacenie życia kulturalnego w naszych miastach – wspominała na łamach okolicznościowej publikacji Anna Nosková, długoletnia dyrektorka Miejskiego Ośrodka Kultury w Dolnym Kubinie. W LDK-u i Miejskim Ośrodku Kultury w Dolnym Kubinie prezentowały się zespoły regionalne i orkiestry dęte (przy okazji choćby właśnie *Limanowskiej Ślazy*, *Dni Limanowej* czy *Dni Dolnego Kubina*), były wymiany i warsztaty grup teatralnych, prezentacje artystyczne, wystawy dziecięcych prac plastycznych. ▶



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu „Tatry” w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczypospolitej Polska - Republika Słowacka 2007-2013

Exemplarz bezpłatny

Także dla bibliotek z obydwu miast ani odległość, ani transgraniczne umiejscowienie nie przeszkadza, by partnersko i – co istotne – intensywnie kooperować na niwie kulturalnej. Mniej więcej od 2003 roku współpraca nabrała nowej dynamiki i konkretnych ram. Ukierunkowana jest, w ogólnym pojęciu, na edukację dzieci i młodzieży, upowszechnianie sztuki oraz promowanie lokalnego piśmiennictwa i literatury regionalnej. Temu pierwszemu aspektowi służył chociażby, przeprowadzony w 2007 roku z funduszy europejskich, polsko-słowacki projekt Dziecięcych Warsztatów Kulturalnych pn. „*Granica czy miedza*”, kierowany do dzieci i młodzieży szkolnej obydwu miast. Realizowany był on właśnie w partnerstwie z Biblioteką Orawską z Dolnego Kubina. Docelowym jego zadaniem było: po pierwsze stworzenie a po drugie pogłębienie kontaktów pomiędzy dziećmi polskimi i słowackimi, prezentacja lokalnej kultury

czas w różnych miejscach i – podejrzewać można – w trakcie takich spotkań wspólnie się... inspirują. Przykład? W lipcu 2007 roku do Limanowej zjechali Słowacy z dolnokubińskiego Klubu Literackiego FONTANA. Podczas spotkania autorskiego prezentowali swoje próby literackie. Tematykę regionalizmu i prowincjonalizmu w prozie znanego polskiego pisarza Andrzeja Stasiuka omówił wtedy Zbigniew Sułkowski, a o życiu literackim Dolnego Kubina opowiadał dr Milan Gonda, słowacki pisarz i animator literatury regionalnej. Tydzień później z rewizytą na Słowację wybrali się ludzie z Limanowskiego Klubu Literackiego na tożsame spotkanie. Efekt? Wydanie wspólnego, dwujęzycznego tomu utworów pt. „*Tam, kde obor spi*”. Halina Matras, dyrektor biblioteki: *Jakie odnieśliśmy korzyści z tej wieloletniej kulturalnej współpracy ze Słowakami? Myślę, że bardzo dużo się od siebie już nauczyli-*

*jest mi też - z racji prywatnych zainteresowań - wymiana i dokonania grup literackich z obydwu regionów. Dużo tam naprawdę zdolnych ludzi, tworzących ciekawe rzeczy. Udowadniają oni, że dobra literatura powstaje nie tylko w wielkich ośrodkach miejskich i kulturalnych, ale też w regionie czy wręcz na prowincji. Warto ich wspierać.*

W 1994 roku powstał Związek Euroregion TATRY, działający na polsko-słowackim pograniczu. W roku 2000 przystąpiły do niego Limanowa i Dolny Kubin, uchylając sobie tym samym furtkę do unijnych funduszy na wspólne projekty. Duży projekt Limanowa (Urząd Miasta) realizowała w roku 2004. Nosił on nazwę *Dzień Dolnego Kubina w Limanowej – 35 lat współpracy miast*. Wydano wtedy okolicznościowe wydawnictwo na 35-lecie współpracy. Podczas Dni Limanowej tamtego roku, jeden należał do Dolnego



Spotkania animatorów kultury odbywają się na przemian w Dolnym Kubinie i Limanowej.

i tradycji obydwu miast i regionów z uwzględnieniem zwykłych spraw dnia codziennego. Warsztaty miały uzmysłwić młodym ludziom jak wiele de facto Polska i Słowacja mają wspólnego jako narody słowiańskie. W limanowskiej Miejskiej Galerii Sztuki na przestrzeni lat odbywały się prezentacje artystów słowackich. W ostatnich latach byli to np. Jaro Sykora ze swoimi niezwykleymi fotografiami (europejskiego formatu fotograf, niezwykle ceniony na Słowacji), prof. Michal Tokar (grafika, linoryty, drzeworyty). W 2004 roku na *Dniach Limanowej* otwarto w Galerii zbiorówkę słowackich artystów, p.n. *Artystyczne Prezentacje Twórców Dolnego Kubina* (malarstwo olejne, grafika, akwarela, tempera, pastel, techniki łączone). Przy obydwu bibliotekach powstały i dość prężnie działają kluby literackie. Ludzie tworzący te gremia znają się bardzo dobrze, utrzymują prywatne relacje, spotykają co jakiś

*śmę. Mnie np. imponuje ich bardzo rozwinięta na wielu platformach praca z dziećmi, którą – jak pamiętam – od bardzo wielu już lat prowadzi Biblioteka Orawska z DK. Spotkania z ludźmi pióra, autorami książek dla dzieci są tam niemal codziennością. A przecież książka i jej treści kształtują w dużej mierze osobowość i intelekt młodego człowieka. Także działalność Galerii Orawskiej w dziedzinie promocji sztuk plastycznych jest imponująca i prowadzona na najwyższym, naprawdę światowym poziomie. Milan Gonda, przyjaciel Limanowej i dobry znajomy wielu osób tu mieszkających: Uczestniczyłem w wielu różnych imprezach i kulturalnych przedsięwzięciach u was. Jestem pod wrażeniem chociażby tego w jaki sposób dokumentujecie, prezentujecie i upowszechniacie historię swojej regionalnej kultury i jej materialne wytwory. Dobrze znana*

Kubina. Na scenie wystąpiły słowackie zespoły i grupy artystyczne. W Miejskiej Galerii Sztuki otwarto ww. zbiorową wystawę artystów z Dolnego Kubina. Na rynku odbyła się prezentacja firm słowackich, była degustacja regionalnych potraw orawskich, rozgrywano mecze piłkarskie. Podpisano też wtedy kolejną umowę o współpracy, a dolnokubiński dzień na *Dniach Limanowej* zakończyło wspólne ognisko dla mieszkańców obydwu miast. Dwa lata później zrealizowano kolejny projekt. Było to Noworoczne Kolędowanie ZASPIEWAJMY RAZEM. Odbyły się dwa koncerty – w Limanowej i Dolnym Kubinie. Podczas koncertów zaprezentowane zostały tradycyjne kolędy i pastoralki, a także zwyczaję związane z obrzędami kolędniczymi. Spotkaniom towarzyszyła degustacja potraw regionalnych przygotowana przez miejscowe Koła Gospodyń Wiejskich. *Ze wszystkich miast partnerskich Lima-*



nowej, właśnie współpraca i znajomość z Dolnym Kubinem trwa najdłużej, jest najintensywniejsza i najefektywniejsza. Cztery dekady trwa już ta nasza znajomość. Mniej więcej w 5-letnich odstępach czasu staramy się jakoś istotnie podsumowywać współpracę z przyjaciółmi z Dolnego Kubina – przyznaje burmistrz Limanowej Marek Czczótko. Przez 40 lat nawiązało się już bardzo dużo znajomości, a nawet przyjaźni międzyludzkich trwających nawet od samego początku po dziś dzień. Osobiście znam nawet takie przypadki. Wiele już razem zdołaliśmy wypracować i zorganizować. Mam nadzieję, że tą współpracę i wzajemne poznawanie się uda się też jeszcze bardziej zaszczepić na gruncie społecznym, pomiędzy mieszkańcami obydwu miast. Temu mają służyć nasze projekty szykowane i już nawet realizowane na ten rok, bo trzeba przy-

sięcodniowy polsko-słowacki plener rzeźbiarsko-malarski pt. *Sztuka nie zna granic*. W czerwcu w Limanowej odbędzie się dwudniowy *Sportowy Turniej Miast*. W sierpniu zorganizowane zostaną *Dni Dolnego Kubina w Limanowej*. W ramach tej imprezy na limanowskim rynku wystąpią słowackie zespoły muzyczne, swoje prace zaprezentują rzemieślnicy z Dolnego Kubina oraz odbędzie się degustacja regionalnych orawskich potraw. W Miejskiej Galerii Sztuki odbędzie się wystawa prac, które powstały w czasie majowego pleneru, a także promocja nowej publikacji: albumu prezentującego zaprzyjaźnione miasta wraz z płytą muzyczną. Podpisana zostanie również oficjalna umowa o współpracy pomiędzy Miastem Limanowa i Miastem Dolny Kubin na dalsze lata. Na zakończenie *Dni Dolnego Kubina* odbędzie się ognisko dla mieszkańców i gości z Dolnego Kubina.

wanych, by wymienić chociażby ś.p. Jerzego Obrzuta, panią Stanisławę Obrzut (dyrektor LDK), Stanisława Struga, ś.p. Józefa Twaroga, Ryszarda Kulmę, ks. prałata Józefa Porębę, Mieczysława Kędrę, Władysława Twaroga, Wiesława Stanika, Bożenę Winiarską, Kazimierza Sowę, Adama Matrasy, Jolanę Szyler, Zbigniewa Sułkowskiego i naprawdę liczne grono innych.

Jak to być może, że ludzie z Limanowej i Dolnego Kubina już tyle lat potrafią ze sobą współpracować i wzajemnie się wspierać? *Myszę, że może brać się to m.in. z ich profesjonalizmu i kompetencji, wieloletniego zaufania, jakim się darzą. Są to też wspólne cele i bezgraniczne oddanie się służbie społecznej na ich odcinku pracy* – próbuje ocenić Halina Matrasy, dopowiadając: *Po prostu ludzie po obu stronach granicy, chcąc jak najwięcej zrobić dla swoich środowisk, którym służą – skazani są na wzajemne*



Krąg przyjaźni - „Granica czy miedza”, spotkanie w Limanowej.



Spotkanie dzieci polskich i słowackich w Dolnym Kubinie.

znać, że będzie on wyjątkowo bogaty we wspólne polsko-słowackie działania po obydwu stronach granicy.

\*\*\*

Tak, ten jubileuszowy rok może być najobfitszy we wspólne imprezy z wszystkich czterdziestu, jakie obydwu miasta mają już we wspólnym CV. Dwa duże projekty realizuje Limanowa w ramach Europejskiego Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013 za pośrednictwem właśnie Euroregionu TATRY. Słowacy też coś chyba przygotowują. Te obydwu limanowskie wpisują się właśnie w ten jubileusz 40-lecia i już są w fazie realizacji. Pierwszy z nich nosi nazwę 40 LAT RAZEM. Koordynuje go Limanowski Dom Kultury we współpracy z Urzędem Miasta Limanowa. Odbędą się duże imprezy plenerowe. LDK zorganizuje dzie-

Drugi projekt realizuje limanowska biblioteka. Nosi on nazwę TRANSGRANICZNY DIALOG KULTUROWY. Składają się na niego polsko-słowacki konkurs fotograficzny, po którym zostaną zorganizowane wystawy u nas i w Dolnym Kubinie oraz wydany będzie profesjonalny fotoalbum pokonkursowy. Drugim działaniem projektu jest czerwcową polsko-słowacka konferencja z panelami tematycznymi. Wydana zostanie także wspólna książka klubów literackich, której spotkania promocyjne też odbędą się po obydwu stronach granicy.

Jednym zdaniem: będzie się działo...

Wiele się wydarzyło na przestrzeni dziesięciu lat tej współpracy ze Słowakami i nie sposób w krótkim tekście, ślizgającym się tylko po temacie, to opisywać. I naprawdę wiele też osób ze strony limanowskiej (prócz tych cytowanych w tekście) w animację tej współpracy było i nadal jest silnie zaangażo-

wspieranie się dla osiągnięcia celów, które sobie w swojej pracy wyznaczają.

A burmistrz Limanowej dodaje: *Ja takie transgraniczne, regionalne partnerstwa oceniam bardzo pozytywnie. To świetnie jest się poznawać, przenikać, uczyć siebie nawzajem, coś razem organizować i promować – w kontekście dwóch osobnych, ale podobnych nacji czy społeczności. Dobrze, że są środki z funduszy europejskich umożliwiające taką działalność i można do realizacji tych projektów – mówiąc żartobliwie – „wycisnąć brukselkę”. W takich przedsięwzięciach okazuje się, że znikają wszelkie możliwe bariery czy ograniczenia, a nawet ta tak prozaiczna jak język jest nieistotna. Mam wrażenie, że jadąc do Dolnego Kubina, jeździmy już właściwie jak do swoich ziomeków. Jestem przekonany, że podobnie działa to w drugą stronę.*

# Uwolnij swoje oszczędności, niech codziennie idą w górę



**Chcesz w pełni zarabiać na lokacie?**

Lokata z kapitalizacją dzienną w Banku Spółdzielczym w Limanowej to idealne miejsce dla Twoich oszczędności!

Zapraszamy do naszych placówek! Centrala: 34-600 Limanowa, Rynek 7, tel. (18) 33 79 100

GRUPA  
**psb**

# Centrum Budowlane

# IMPULS®



ISO 9001

Sp. z o.o.

ul. Piłsudskiego 14c • Limanowa  
tel. 18 33 74 127

# Kupuj w Impulsie, weź udział w konkursie !!!

nagroda  
główna  
**TELEWIZOR  
LCD**

oraz wiele innych  
atrakcyjnych nagród!

konkurs trwa we wszystkich oddziałach firmy

Czas trwania konkursu: **01.03 - 30.06.2010**

regulamin dostępny w siedzibie oraz oddziałach firmy IMPULS

SOWLINY  
ul. Fabryczna 38  
tel. 18 337 32 75  
fax: 18 337 28 27

PISARZOWA  
tel./fax: 18 332 82 75

UJANOWICE  
tel./fax: 18 333 40 03

LASKOWA  
tel./fax: 18 333 30 43

54-433 WROCŁAW  
ul. Nowodworska 17a  
tel./fax: 71 35 45 336

SKŁAD OPAŁU  
LIMANOWA  
ul. Piłsudskiego 14a  
tel. 18 337 15 05

[www.impuls-psb.pl](http://www.impuls-psb.pl)